

**Stefan Pastuszewski**

## **Ksiądz Józef Dobrochowski (1904-1988) jako informator UB o pseudonimie „Grzmot”**

**słowa kluczowe:** Polski Narodowy Kościół Katolicki, Józef Dobrochowski, urząd bezpieczeństwa publicznego, Bydgoszcz

Okres pierwszych lat Polski Ludowej to czas intensywnych przemian we wszystkich dziedzinach życia społecznego, w tym również religijnego. Głębia i zakres tych przemian wynikały z jednej strony z leczenia wojennej traumy i usuwania wojennych zniszczeń, a z drugiej z formowania nowego ustroju, jakże różnego od przedwojennego. Nowa władza mniej lub bardziej konsekwentnie kształtowała stosunki społeczne według określonej ideologii, która to religię spychała na margines, z perspektywą całkowitego jej wyrugowania. W procesie tym występowała oczywista sprzeczność, bowiem oficjalnie władza ludowa głosiła wolność sumienia i wyznania, a relacje społeczne miały mieć charakter demokratyczny. Względna swoboda w działalności związków wyznaniowych trwała do wyborów do Sejmu Ustawodawczego 19 stycznia 1947 roku. Od tego momentu przystąpiono do narzucania społeczeństwu ideologii marksistowsko-leninowskiej. Uważano, że należy w ten czy w inny sposób zachęcać obywateli do przyjmowania światopoglądu materialistycznego i odchodzenia od jakiegokolwiek formacji o charakterze religijnym<sup>1</sup>.

W pierwszych latach władzy ludowej, także ze względu na słabość owej władzy i nieumiejętność realizacji założonych przez nią celów, związki wyznaniowe miały względnie dużą swobodę działania i były traktowane jak ważny czynnik zaprowadzania ładu, w tym również moralnego. Wojna wypaczyła wiele charakterów, rozgardiasz powojenny sprzyjał przestępczości. Religia – zgodnie ze stwierdzeniem K. Marksa – rzeczywiście mogła być *policjantem*. Dotyczyło to w znacznym stopniu Ziemi Odzyskanych, gdzie często panowało bezprawie. Biorąc pod uwagę założenia ideologiczne oraz dążenie do zbudowania systemu

<sup>1</sup> K. Bialecki, *Kościół narodowy w Polsce w latach 1944-1965*, Poznań 2003, Wydawnictwo Poznańskie, s. 250.

władzy totalitarnej, związki wyznaniowe zostały jednak od samego początku poddane intensywnej inwigilacji oraz sterowaniu przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Zaczęto stopniowo realizować scenariusz osłabiania Kościoła rzymskokatolickiego poprzez wzmacnianie, a przynajmniej dawanie dużej swobody innym związkom wyznaniowym, szczególnie tym, które mogły stanowić konkurencję dla tego największego. Jednym z nich był *Polski Narodowy Kościół Katolicki*, niewiele doktrynalnie i obrzędowo różniący się od rzymskiego, lecz mający swoiste argumenty przyciągające wiernych, w postaci języka narodowego w liturgii, mało stresującej spowiedzi powszechnej, dopuszczalnych rozwodów kościelnych, braku celibatu duchownych, demokratyzmu w życiu Kościoła, a więc znacznej roli świeckich, w tym również w zakresie gospodarki finansowej.

W Bydgoszczy w 1925 roku powstała parafia, która należała do najprężniejszych w kraju, a to dzięki aktywności pierwszego proboszcza, a zarazem delegata Centrali PNKK w Scranton (USA) – ks. Stanisława Maksymiliana Zawadzkiego. Wprawdzie dążący do uniezależnienia polskiej gałęzi Kościoła od amerykańskiej centrali wikariusz generalny ks. Władysław Marcin Faron (1891-1965) przeniósł w 1928 roku ks. S.M. Zawadzkiego z Bydgoszczy do Borysławia, aby odebrać mu, jako zwolennikowi opcji amerykańskiej, silne oparcie społeczne, to jednak parafia nadal skupiała co najmniej 2 tysiące wiernych, głównie ze środowiska robotniczego oraz kolejarskiego, i to lewicującego. Ideologią tych wiernych była utopia socjalizmu i demokratyzmu chrześcijańskiego zarazem. W dobie kryzysów ekonomicznych i politycznych, a także społecznej i światopoglądowej emancypacji, w międzywojniu utopia ta była bardzo nośna w zestawieniu ze sztywnym tradycjonalizmem hierarchicznym Kościoła rzymskiego. Parafię narodową wzmacniali też reemigranci z Zachodu, w tym z USA, przyzwyczajeni do liberalno-demokratycznych stosunków w Kościele oraz protestantyzującego rysu zachodniego katolicyzmu. Po rozłamie w PNKK w 1931 roku, a właściwie po wyłonieniu się nowego związku wyznaniowego pod jurysdykcją bp. W.M. Farona, noszącego w zależności od sytuacji nazwy: *Kościół Polskokatolicki Reformowany*, *Polski Kościół Starokatolicki*, *Kościół Starokatolicki Polskonarodowy*, *Kościół Apostolski Polskonarodowy*, co miało związek z kolejnymi próbami unii z kalwinistami, prawosławnymi i starokatolikami, podejmowanymi głównie w celu skorzystania z ich praw do prowadzenia ksiąg metrykalnych, co przyniosło znaczne dochody (rozwody!), większość bydgoskiej parafii przystąpiła do *faronowców*, podczas gdy mniejszość pozostała u *hodurowców*, czyli zwolenników amerykańskiej centrali PNKK. Niemniej obydwie grupy były sekowane przez władze, inspirowane z kolei przez Kościół rzymski, który sugerował sądom, że mają miejsce takie przestępstwa narodowców w formie *antyreligijnych występków*, jak używanie szat

i przyborów liturgicznych, obrzędów i ceremonialów, terminów *ksiądz, parafia*, identycznych z katolicyzmem rzymskim, będącym dzięki konkordatowi z Watykanem wyznaniem wyróżnionym i chronionym przez prawo. W latach 1928-1939 w imieniu Rzeczypospolitej policja granatowa „zdzieriała na ulicach z duchownych narodowych sutanny i szaty liturgiczne, katecheci wyrzucali dzieci ze szkół, fabrykanci zwalniali z pracy robotników za ich przekonania narodowe”<sup>2</sup>. „Kościół rzymskokatolicki wiązał działalność Kościoła narodowego z konspiracyjną pracą PPS-lewicy i KPP, co uzasadniano możliwością wykorzystania jego form organizacyjnych do nielegalnych akcji rewolucyjnych”<sup>3</sup>. Nie ulega wątpliwości, że dla tych partii w wielu przypadkach Kościół narodowy był *wygodnym płaszczykiem* dla politycznej agitacji<sup>4</sup>. „Jakkolwiek występujące ograniczenia administracyjne oraz przymus prawny i pozaprawny w stosunku do duchownych i wiernych Kościoła narodowego poważnie utrudniały funkcjonowanie tego Kościoła, to jednak w wielu przypadkach represje podnosiły autorytet moralny duchownych PNKK, a głoszony demokratyzm oraz posługiwanie się hasłami ludowymi, utwierdziły powodzenie tego Kościoła w środowisku proletariatu miejskiego i wiejskiego”<sup>5</sup>.

Po II wojnie światowej parafia bydgoska pw. Zmartwychwstania Pańskiego wznowiła swoją działalność wiosną 1945 roku. Dawna świątynia niemieckojęzycznej Społeczności Apostolskiej (Apostolische Gemeinschaft) przy ul. Śniadeckich 36 została od kwietnia 1945 roku przekazana w użytkowanie parafii (KW, matrykuła 461, tom 30, k.1144). Z racji tego, że ów związek wyznaniowy nie posiadał ani w przedwojennej Rzeczypospolitej Polskiej, ani w Rzeszy Niemieckiej pełni praw, ów obiekt sakralny był dotąd formalną własnością osób prywatnych: Hermana Brauna i Ernsta Kauffmana, a ci uciekli z Polski. W 1948 roku – jak informował Wojewódzki Urząd Pomorski ówczesny proboszcz ks. Józef Dobrochowski – liczba wiernych parafii narodowej wynosiła 2195, czyli około 300 rodzin<sup>6</sup>, co wydaje się jednak wielkością propagandowo zawyżoną, wziętą z przedwojennych statystyk. W latach 1945-1950 bowiem „proboszczowie podawali mocno zawyżone stany osobowe w swych parafiach, chcąc uzyskać jak najwięcej darów płynących od współwyznawców zza oceanu” oraz pragnąc zaprezentować się „władzom jako poważna katolicka alternatywa, mogąca być zagrożeniem dla generalnie niechętnego nowym porządkom Kościoła Rzymskokatolickiego”<sup>7</sup>. W rzeczywistości liczba wiernych bydgoskiej parafii w okresie

<sup>2</sup> „Posłannictwo” 1949, nr 10, s. 9.

<sup>3</sup> J. i T. Piątek, *Starokatolicyzm*, Warszawa 1987, Krajowa Agencja Wydawnicza, s. 130.

<sup>4</sup> „Gazeta Warszawska” 1932, nr 22.

<sup>5</sup> J. i T. Piątek, *op. cit.*, s. 131.

<sup>6</sup> IPN, BU 01283/166/J, Kościół Starokatolicki w Polsce, s. 202.

<sup>7</sup> K. Białecki, *op. cit.*, s. 136.

lat 1945-1951 była co najmniej czterokrotnie mniejsza, zważywszy na 350 osób w 1952 roku, 700 (?) w 1954 roku, a 165 w 1965 roku<sup>8</sup>. Przybyły z Warszawy Rembertowa, z tamtejszej parafii starokatolickiej, ks. J. Dobrochowski 12 maja 1945 roku otrzymał od wojewody pomorskiego Kazimierza Pasenkiewicza zaświadczenie następującej treści: *Władze wojskowe i cywilne, a przede wszystkim organa władzy Bezpieczeństwa proszone są o udzielanie ks. proboszczowi Józefowi Dobrochowskiemu pomocy i opieki, tak na drodze do miejsca pracy duszpasterskiej, jak i w czasie wykorzystania w/w czynności*<sup>9</sup> (stylistyka i forma oryginalne). Czy w stwierdzeniu tym zawarta była sugestia dla księdza o nawiązanie kontaktu z UB, czy kontakt ten, nawiązany wcześniej, został przez przybyśza wojewodzie ujawniony? – trudno dziś wyrokować. W każdym razie treść tego zaświadczenia dowodzi szczególnej roli UB w sprawach wyznaniowych.

### **Pod czujną obserwacją i w znacznym uzależnieniu**

W Instytucie Pamięci Narodowej w Warszawie znajdują się dwa tomy akt *Kościół Starokatolicki w Polsce: historia Kościoła, statut, materiały kleru, materiały operacyjne, „dossier”*, wytworzone przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Warszawie (1944) 1954-1990<sup>10</sup>. Choć są to materiały luźne, nieusystematyzowane, stanowią jednak swoiste *hustro* ukazujące pierwsze powojenne lata parafii PNKK w Bydgoszczy, a szczególnie działalności pierwszego powojennego proboszcza.

Trzeba mieć świadomość, że obraz związków wyznaniowych, ich funkcjonariuszy i wiernych zawarty w materiałach tajnych służb PRL jest jednostronny, co wynika z podstawowych zadań tych służb, czyli wykrywania wrogów państwa, walki z przestępczością oraz pozyskiwania osób uzależnionych od tych służb i pomagających im w wypełnianiu zadań. Gromadzono więc przede wszystkim fakty łamania prawa, przeciwstawiania się państwu, krytyki socjalistycznej rzeczywistości, no i oczywiście wszelkie przejawy niemoralności, jako główną podstawę oddziaływania poprzez szantaż. Skrętnie spisywano wszelkie nieporozumienia i niesnaski w celu zastosowania instrumentu *divide et impera*. Interesowano się tendencjami politycznie szkodliwymi, zbierano poszlaki różnego rodzaju przestępstw nie tylko polityczno-ideologicznych, ale też kryminalnych i moralnych, skutkiem czego tracono z oczu procesy, w których nie występowały wyżej wymienione zjawiska. Wprawdzie księża narodowi oraz starokatolicy, jako w większości odszczepieńcy z wielkiego Kościoła rzymskokatolickiego,

<sup>8</sup> Ibidem, s. 282.

<sup>9</sup> Archiwum Państwowe Bydgoszcz, Urząd Wojewódzki Pomorski Bydgoszcz – Wydział Społeczno-Polityczny (dalej cyt. APB, UWP B-WSP), sygn. 929.

<sup>10</sup> Instytut Pamięci Narodowej – Warszawa, Biuro Udostępnień (dalej cyt. IPN BU) 01283/1660/J.

mieli sporo grzechów na sumieniu, to jednak wielu z nich było równocześnie gorliwych religijnie i szczerze zaangażowanych w rozwój tworzonych przez siebie związków wyznaniowych, bowiem w odróżnieniu od mocnego tradycją i trwaniem Kościoła rzymskokatolickiego, musieli w okresie powojennym sami budować nową rzeczywistość eklezjalną, osłabioną przedwojennymi rozłamami i prześladowaniami oraz okupacyjnym ograniczeniem działalności. Wprawdzie często była to niepodlegająca krytycznej ocenie i nieweryfikowana zarówno przez wyższe instancje, jak i gotowe wzory oraz normy, *radosna twórczość eklezjalna*, to jednak nie sposób zaprzeczyć szczerym intencjom i czystym postawom wielu duchownych i działaczy kościelnych. Cyników pragnących pod płaszczykiem religii urządzić się materialnie nie było w tym kręgu zbyt wielu, choć stanowili oni segment bardzo aktywny. Niemniej brak zewnętrznej centrali, jak w przypadku Kościoła rzymskokatolickiego, z jednej strony powodował wiele błędów i potknięć, a z drugiej uzależniał od władz świeckich jako instancji ostatecznej w sytuacjach spornych. Tym bardziej, że instancja ta miała za sobą totalitaryzujące prawo wyznaniowe oraz do pomocy bezwzględny Urząd Bezpieczeństwa Publicznego wraz z jego przybudówką, jakim był od 1950 roku Urząd do spraw Wyznań z agendami terenowymi, będący w rzeczywistości ekspozyturą Departamentu V MBP (od 9 stycznia 1953 r. Departamentu XI, a od 20 lipca 1954 r. Departamentu VI Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego). Urząd ten miał swoje oddziały wojewódzkie i powiatowe (do 1957 r.). W jego gestii znajdował się instrument sterowania w postaci powołanego w 1950 roku Funduszu Kościelnego, czerpiącego dochody z zagarniętych kościelnych nieruchomości ziemskich oraz dotacji państwowych. Wobec zablokowania w 1951 roku pomocy z zagranicy, wsparcie finansowe otrzymywane z tego źródła było dla wielu wspólnot wyznaniowych bardzo istotne. Nie trzeba chyba dodawać, że udzielano go zazwyczaj zależnie od stopnia „wyczulenia» na sugestie płynące ze strony władz<sup>11</sup>. Kościół rzymskokatolicki, nie chcąc się uzależnić, odmówił korzystania z tego Funduszu.

### **Casus księdza wagabundy**

Po II wojnie światowej odnowicielem parafii bydgoskiej pw. Zmartwychwstania Pańskiego był ks. Józef Dobrochowski, który z racji astenicznego – mówiąc ogólnie – charakteru oraz nabytej w dotychczasowej karierze duchownej manierze ustawicznej zmiany miejsca działalności, ale też z powodu braku wystarczającej kontroli władz duchownych i kontroli społecznej, stał się dość częstym w Kościele narodowym i Kościele starokatolickim, a były to eklezje podobne

<sup>11</sup> K. Białecki, op. cit., s. 28.



J. Dobrochowski (z lewej) w wieku 18 lat

do siebie, choć konkurujące ze sobą o wiernych, typem księdza wagabundy. Jego swobodny styl bycia, obciążenia moralne i rodzinne, wybujale ambicje przechodzące w megalomanię oraz skłonność do konsumpcyjnego trybu życia przy znacznym uzależnieniu się od UB spowodowały, że roztrwonił potencjał społeczny bydgoskiej parafii, a sam został ostatecznie wyrotowany z szeregu kleru.

Jak do tego doszło?

Józef Dobrochowski

urodził się 21 grudnia 1904 roku w Koninie, w rodzinie Wawrzyńca i Magdaleny z domu Pawlak. Rodzice prowadzili ogrodnictwo. Po ukończeniu sześciu klas gimnazjum wstąpił w 1923 roku do rzymskokatolickiego Zakładu Misyjnego Księży Misjonarzy w Zduńskiej Woli. W 1926 roku rozpoczął edukację w Seminarium Duchownym w Łucku na Wołyniu, gdzie ukończył 7 i 8 klasę z maturą. Porzucił seminarium w 1928 roku, motywując oficjalnie swój krok niemoralnością rzymskokatolickiego kleru. Szło tu o orgie księży w dziewczęcym internacie, ograbienie obrazu Matki Boskiej z wotów przez biskupa ordynariusza diecezji łucko-żytomirskiej (1917-1918) Ignacego Dub-Dubowskiego (1874-1953), który chciał zaspokoić oczekiwania swojej kochanki. Były alumn zrezygnował z przynależności do Kościoła rzymskokatolickiego i w 1929 roku wstąpił do Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Studiował w należącym do tego Kościoła seminarium duchownym w Krakowie w latach 1930-1932, po czym przyjął święcenia kapłańskie 29 maja 1932 roku z rąk bp. Zenona Grochowskiego. Został proboszczem w Lublinie, gdzie skazano go na 5 miesięcy aresztu za obrazę papieża, gdyż publicznie głosił, że *ludzie kłaniają się balwanowi w trzech koronach*. Kolejne jego probostwa to Szewna powiat Ostrowiec Świętokrzyski, Ruda Opalin powiat Chełm i Dobrkowo powiat Ropczyce. W 1935 roku przeniósł się do Borysławia w województwie lwowskim, gdzie przebywał do maja 1939 roku, skąd skierowano go do Grudziądza, powierzając mu też osieroconą parafię w Bydgoszczy. W parafiach tych posługiwał jednak do września

1939 roku, gdyż na terenach wcielonych do Rzeszy Niemieckiej zakazano działalności PNKK, a jego wiernym zaoferowano przynależność do *Starokatolickiego Kościoła Niemiec*, na co przeważająca część Polaków, w końcu o nastawieniu patriotyczno-ludowym, co było przecież istotnym elementem formacji społecznej Kościoła narodowego, nie chciała przystać. Na zasadzie *wolnych słuchaczy* korzystali więc z posług religijnych Kościoła rzymskokatolickiego.

Ks. J. Dobrochowski w latach 1940-1941 posługiwał w Parszowie powiat Koneck, a w latach 1941-1942 w Tarłowie powiat Opatów. Wstąpił do zalegalizowanego przez Niemców 22 kwietnia 1941 roku *Kościoła Starokatolickiego Unii Utrechckiej* (ze strachu przed władzą ludową Kościół ten, mający centralę w Krakowie, rozwiązał się 3 sierpnia 1944 roku). Od 1942 roku, zaraz po zajęciu Ukrainy przez Niemców, znalazł się znów w Borysławiu. 23 lutego 1945 roku przeprowadził się od swego partnera homoseksualnego ks. Stanisława Kędzierskiego z Rembertowa do Bydgoszczy, obejmując tamtejszą parafię jako proboszcz, a zarazem jako administrator parafii w Toruniu. Zamieszkał przy ul. Śniadeckich 36/2. Został tu skierowany przez Tymczasową Radę Kościoła Narodowego, która już w październiku 1944 roku uzyskała od PKWN protolegalizację w formie państwowego uznania kościelnych dokumentów stanu cywilnego oraz możliwości reklamacji duchownych od obowiązku służby wojskowej. Z braku cywilnego prawa małżeńskiego na terenie byłego zaboru rosyjskiego, co było spadkiem po II RP, ta pierwsza prerogatywa przynosiła tymczasem niemałe dochody, szczególnie z rozwodów (cywilne prawo małżeńskie było dopiero w przygotowaniu, dekret o prawie małżeńskim, wyjmujący te sprawy spod jurysdykcji związków wyznaniowych, ukazał się 25 września 1945 roku).

Choć przed wojną bydgoscy narodowcy dzielili się na *faronowców* (większość) i *hodurowców* (mniejszość), to jednak w nowej sytuacji szybko połączyli się w jedną wspólnotę. Byli to głównie robotnicy i kolejarze o orientacji lewicowej, wielu z nich należało do PPS-lewicy i KPP. Być może taki skład parafii, a może sugestie władz, zadecydowały o wstąpieniu proboszcza w lipcu 1945 roku do Polskiej Partii Socjalistycznej. Promotorem partyjnym mógł też być pierwszy opiekun księdza na tym terenie, wojewoda pomorski K. Pasenkiewicz, gorliwy działacz PPS. To z kolei, a być może zawiązana już współpraca z UB, dało mu posadę zastępcy Wojewódzkiego Komisarza Osadnictwa przy Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym, gdyż z biednej parafii trudno było wyżyć. Po jego likwidacji, 15 lipca 1946 roku, proboszcz objął stanowisko zastępcy kierownika Fabryki Sieci Rybackich, gdzie pracował do końca grudnia 1946 roku. Kolejnym miejscem jego pracy była od 1 stycznia 1947 do 31 sierpnia 1948 roku Fabryka Firan i Pończoch (dawniej Ritter), gdzie najpierw był zastępcą kierownika, a potem

kierownikiem. Władze komunistyczne, przystępując stopniowo do walki z Kościołem rzymskokatolickim, sprzyjały Kościołowi narodowemu, wspomagając jego kler różnymi posadami, ale też równocześnie wiążąc go ze sobą. Nie było to zbyt trudne, biorąc pod uwagę swoistą lewicowość *narodowców* w okresie międzywojennym oraz negatywny stosunek do rządów sanacji, które nie tolerowały tego związku wyznaniowego. Wielu księży *narodowców* było *po przejściach* (zawarte związki partnerskie podczas pracy w Kościele rzymskim, nieposłuszeństwo wobec przełożonych, niemoralność, współpraca z okupantem w ramach *Kościoła Starokatolickiego Unii Utrechckiej w GG*, więc byli szczególnie podatni na oddziaływanie surowej w końcu władzy ludowej, a ta działała wypróbowaną metodą zastraszania i kupowania. Dyrekcja Przemysłu Miejskiego wydelegowała księdza do Sądu Pracy, gdzie pełnił funkcję ławnika, a partia powierzyła przewodnictwo okręgu głosowania podczas referendum ludowego 30 czerwca 1946 roku. „Był w PPS do chwili zjednoczenia obu partii i niebawem dalej by pozostał członkiem PZPR-u, jednakże władze KW PZPR po przeprowadzonej rozmowie z Dobrochowskim uzgodniły, że od tego czasu pozostanie bezpartyjnym” – raportował 7 listopada 1950 roku referent UB Czesław Stachowiak<sup>12</sup>. Czy już wtedy J. Dobrochowski stał się informatorem (wówczas nazywanym tajnym współpracownikiem) Urzędu Bezpieczeństwa o pseudonimie „Grzmot” – trudno powiedzieć. W każdym razie referent Popek, pisząc jeszcze przed 1948 rokiem, że UB *ma z nim kontakt bezpośredni*, stwierdził, że *wv. komunikuje nas o wszelkich przejawach życia także w swej parafii, jak i z życia społeczeństwa Bydgoszczy, jak i okolic*<sup>13</sup>. Na podstawie przechwytywanej i fotografowanej korespondencji z kierownictwem Kościoła w Krakowie w charakterystyce informatora podano, że ksiądz *jest materialistą i dba o swoje dochody osobiste*, a biskup J. Padewski zabronił mu udzielania się społecznego, bowiem jako ksiądz *powinien więcej dbać o swój resort parafii*<sup>14</sup>. Być może KW PZPR pozbawieniem duchownego przynależności partyjnej chciał dla skuteczniejszego kamuflażu zadośćuczynić żądaniu biskupa, a tym samym uwiarygodnić przed nim *swojego człowieka*. Prawdopodobnie też ów biskupi zakaz kierownictwo WUBP w Bydgoszczy (tam znajdowała się lokalna centrala dyspozycyjna spraw wyznaniowych) skojarzyło z eklezyjalną zasadą, że partyjni nie powinni być informatorami i chciało pomóc swojemu informatorowi lepiej się ukryć, mimo że ten za wszelką cenę chciał być członkiem PZPR, jak wielu jego parafian, na których miał wpływ<sup>15</sup>. Już wtedy bardziej był działaczem niż duszpasterzem.

<sup>12</sup> IPN, BU 01283/166/J, s. 224.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 218.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 218.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 216.



Ksiądz J. Dobrochowski lubił być aktywny, utrzymywał liczne kontakty z księżmi w całym kraju i choć nie pozostawał w dobrych stosunkach z administratorem placówki misyjnej PNKK w Polsce, biskupem Józefem Padewskim (1894-1951), to jednak został w 1946 roku delegatem Rady PNKK na Okręg Pomorski, czyli kimś w rodzaju archidiakona, tj. pomocnika biskupa w okręgu kościelnym. Po zwolnieniu z przemysłu utrzymywał się z pensji kościelnej, którą biskup co miesiąc płacił w formie zapomogi, aby być w zgodzie z katolicką tradycją kościelną utrzymywania się księży z parafii. Uzyskiwał też dochody z gospodarstwa swojej starszej o dwa lata żony, którą 16 maja 1946 roku poślubił w kościele rzymskokatolickim we Wtelnie jako *wdowę po Urbanku zamordowanym przez gestapo*<sup>16</sup> (w rzeczywistości samobójcy). Gospodarstwo w gminie Wierzchucin Królewski składało się w 1950 roku z 9,5 hektara ziemi ornej, konia, dwóch krów, 5 świń i drobiu. Dobrochowsky 29 lipca 1946 roku zamieszkali w Bydgoszczy przy ul. Hetmańskiej 12/5. O agenturze ks. J. Dobrochowskiego decydował bez wątpienia wspomniany *materializm*, bowiem UB płacił za donosy<sup>17</sup>. Przybyłego z Generalnego Gubernatorstwa kapłana bez wątpienia zaszantażowano współpracą z okupantem w ramach koncesjonowanego przez Niemców Kościoła starokatolickiego. Najważniejszą jednak przyczyną mógł być szantaż spowodowany posądzeniem o homoseksualizm, na co wskazywały częste zmiany placówek duszpasterskich w okresie międzywojennym (cztery w ciągu 5 lat), nie mówiąc już o porzuceniu rzymskokatolickiego seminarium duchownego w Łucku na podstawie niezbyt przekonujących motywów, głoszonych oczywiście publicznie w stylu modnych wówczas oskarżeń o niemoralność przelożonych. W tamtym okresie kościoły tępiły jeszcze homoseksualizm w sposób bardzo konsekwentny, szczególnie w seminariach, usuwając osoby o tej orientacji seksualnej z szeregów duchowieństwa lub kierując je na inne placówki *w celu poprawy*. Koronnym dowodem tego typu orientacji seksualnej bydgoskiego proboszcza może być notatka służbowa referenta UB Eugeniusza Laskowskiego z 16 listopada 1950 roku, którą z racji szokującej treści trzeba przytoczyć w całości: *W trakcie rozmowy z ob. Leskow Maria w dniu dzisiejszym dowiedziałem się, że u niej na mieszkaniu przed wojną zamieszkiwał ks. Kędzierski Stanisław przez okres trzech miesięcy. Było to w 1938 r. Tam też przetrzymywał sobie 18-to letniego chłopca nazw. Oleszczuk Jerzy, pochodzącego z Wilna, który ukrywał się przed swymi rodzicami za jakąś kradzież, której dokonał w domu. Ojciec jego był kolejarzem. Ks. Kędzierski przetrzymywał w/w u Leskowej w celach homoseksualnych, a otrzymał go od ks. Szypolda. Po jakimś czasie współzycie Kędzierskiego z Jerzym wydało*

<sup>16</sup> Ibidem, s. 224.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 247.

się. *Wówczas chłopiec ten opowiedział Leskowej w jakich celach ksiądz go przetrzymuje. Opowiedział jej też o utrzymywanym przez Kędzierskiego i innych księży całego „klubu pederastów” w Warszawie przy ul. Klasztornej na Gaclawku (Gocławek – przyp. SP) w Szklanej Hucie. Gdy Leskowa zaczęła robić za powyższe Kędzierskiemu wyrzuty, ten dał jej 80 zł, aby nikomu nic o tym nie mówiła. Dalej mówiła mi, że ks. Kędzierski uprawiał pederastię na ks. Dobrochowskim, któremu w zamian za to oddał swojej siostry córkę, która miała dziecko z Dobrochowskim. Dziecko to po jakimś czasie zostało wywiezione przez Kędzierskiego i Dobrochowskiego i nagle zmarło. Na powyższy temat wypowiadał też w/podany Oleszczuk ks. Kędzierskiemu, przy czym bezpośrednio zarzucił mu zamordowanie tego dziecka. Jak opowiadał Oleszczuk Leskowej, to Kędzierski dał Dobrochowskiemu córkę swej siostry za to, aby mu nie odmawiał jego potrzeb seksualnych. Oleszczuk twierdził do niej, że Kędzierski i Dobrochowski są mordercami tego dziecka. Po urodzeniu dziecka ks. Dobrochowski wygnał od siebie siostrzenicę Kędzierskiego<sup>18</sup> (stylistyka i forma oryginalne). (Ks. S. Kędzierski po wojnie został usunięty z PNKK za niemoralność). Notatka ta znalazła się w dokumentacji sprawy „Podejrzenia o przestępstwa przeciw Państwu”, które UB zaczął prowadzić 2 listopada 1951 roku przeciwko swemu nierzetelnemu informatorowi. Aby moralnie zgnębić, a zarazem sprawdzić lojalność podejrzanego, kazano nie komu innemu tylko informatorowi o pseudonimie „Grzmot”, to znaczy samemu proboszczowi, złożyć 29 listopada 1950 roku *doniesienie agencyjne o ks. Dobrochowskim Józefie*. Było ono oczywiście pozytywne, nie poruszało kwestii niemoralności i kończyło się następującym stwierdzeniem: „Pracował społecznie na czołowych stanowiskach i równocześnie pełnił funkcję duszpasterską”<sup>19</sup>. Agent, znany w środowisku narodowców ze *swobodnego dowcipu i równie swobodnych zachowań*, w taki więc sposób przeszedł w UB kolejną próbę lojalności i prawdomówności. Całej prawdy jednak nie napisał. Podobnie jak jego bliski znajomy ks. Ignacy Wysoczański (1901-1975) prowadził bowiem szereg gier mających na celu zarówno zdobycie pieniędzy, jak i pozycji eklezjalnej. Znajomość tych obydwu duchownych wędrowców zawiązała się dość wcześnie. Ks. I. Wysoczański, mający wówczas na swym koncie dwa święcenia kapłańskie (drugie na zasadzie *poprawki*) i dwie sakry biskupie (w 1956 roku uzyskał trzecią), w tym jedną koptyjską, z czego najprawdopodobniej tylko jedno święcenie kapłańskie było ważne (w Kościele narodowym), mianowany biskupem diecezji łódzkiej Polskiego Kościoła Starokatolickiego, przebywając w Żołędowie u krewnych, zjawiał się 5 maja 1948 roku w mieszkaniu ks. J. Dobrochowskiego przy ul. Hetmańskiej 12/5.*

<sup>18</sup> Ibidem, s. 220.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 221.

Powołując się na znajomość z Łucka, zaproponował gospodarzowi stanowisko dziekana w Polskim Kościele Starokatolickim. Po kolejnych kontaktach biskup wagabunda, od 1949 roku należący już do PNKK jako proboszcz parafii w Toruniu, ukrywając wówczas swą starokatolicką przynależność, której całkowicie się nie pozbył, wystawił 6 marca 1951 roku ks. J. Dobrochowskiemu zaświadczenie o mianowaniu go wikariuszem generalnym Polskiego Kościoła Starokatolickiego. Miał to być inny Kościół niż ten, którym kierował wówczas bp Zygmunt Szypold (1909-1964), a mianowicie obrządku wschodniego, związany z Patriarchatem w Springfield w Massachusetts w USA (The Orthodox Catholic Patriarchate of America). Łasy na stanowiska bydgoski proboszcz, na dodatek niepewny swego miejsca w szefostwie PNKK, propozycję przyjął, nie informując o tym swoich przełożonych z UB ani współpracowników z Tymczasowego Kolegium Rządzącego PNKK, którego z ramienia UB był przewodniczącym. Prawdopodobnie było to dla niego *zabezpieczenie na nieznaną przyszłość*. Podwójna, a nawet potrójna przynależność eklezjalna została przez I. Wysoczańskiego przećwiczona w międzywojniu, a teraz sztukę tę przekazywał bliskiemu sobie duchowo i charakterologicznie towarzyszowi. Pełni optymizmu budowali konspiracyjnie nowy Kościół albo co najmniej chcieli zabrać bp. Z. Szypoldowi władzę nad starokatolikami. Obaj byli bardziej *ludźmi interesu* niż kapłanami. Obaj mieli kłopoty z dyscypliną kościelną i moralnością. Obaj chcieli rządzić. Ich wspólne przedsięwzięcie dowodziło jednak, że sterowanie przez UB sprawami wyznaniowymi nie było w pierwszych latach Polski Ludowej zbyt skuteczne. Niemniej tajne służby rozciągały nad obydwoma panami w sutannach parasol ochronny. I. Wysoczański od 1948 roku też był informatorem, przyjął pseudonim „Piotr” („Piotr”).

### **Wysokie szczeble w PNKK**

Powołana w Lublinie – za uprzednią zgodą PKWN – we wrześniu 1944 roku Tymczasowa Rada PNKK przekształciła się 20 marca 1945 roku na I Ogólnym Zjeździe Duchowieństwa PNKK w Radę Kościoła. II Ogólny Zjazd w dniach 26-27 czerwca 1945 roku w Warszawie, zwołany za wiedzą Departamentu Wyznaniowego Ministerstwa Administracji Publicznej, odnowił tę Radę, która miała być organem prawnym reprezentującym Kościół na zewnątrz, normującym życie wewnętrzne Kościoła do przyjazdu biskupa lub też pierwszego Synodu. Sekretarzem Rady został proboszcz warszawski ks. Edward Narbutt-Narbutowicz (1912-1965).

Biskup Józef Padewski powrócił do kraju 20 lutego 1946 roku, a 2 kwietnia objął stanowisko przewodniczącego Rady Kościoła, zaś z ramienia amerykańskiej centrali był administratorem placówki misyjnej w Polsce. W celu lepszej

organizacji Kościoła powołał delegatów Rady na poszczególne okręgi. W Okręgu Pomorskim delegatem został ks. J. Dobrochowski. Władze w pierwszym okresie po wojnie, usilnie dążąc do normalizacji w kraju, wspierały każdą inicjatywę w tym zakresie, w tym również instytucje wyznaniowe bez względu na ich charakter. Szczególnie zależało im na zagospodarowaniu Ziem Odzyskanych, na które z wielu względów Kościół rzymskokatolicki nie mógł wkroczyć z pełną organizacją. Dzięki amerykańskiemu funduszowi misyjnemu PNKK, z inicjatywy bp. J. Padewskiego zorganizowano parafie narodowe we Wrocławiu, Boguszowie, Wałbrzychu, Leśnicy, Świdnicy, Elblągu, Tolkmicku, Gdańsku. *Część jednak księży narodowych nie doceniła w tym przedsięwzięciu sensu religijnego i patriotycznego. Miano za złe Padewskiemu, że poważne kwoty przeznaczył na odbudowę zniszczonych obiektów sakralnych na terenach Ziem Zachodnich, gdy w Polsce centralnej większość kościołów i kaplic była doszczętnie zniszczona i spalona*<sup>20</sup>. Równocześnie część kleru, przyzwyczajona do swobód demokratycznych w Kościele, a także bylejakości w sprawowaniu urzędu kapłańskiego, krytykowała biskupa za próby wprowadzania dyscypliny, w tym poprzez liczne wizytacje kanoniczne, konferencje, zjazdy rekolekcyjne<sup>21</sup>. Władze PRL okazjonalnie subwencjonowały ten Kościół, dzięki czemu, a przede wszystkim dzięki amerykańskim dolarom, biskup-administrator wypłacał księżom comiesięczne pensje, zwąc je dla kamuflażu *zapomogami*. Wynosiły one od 200 do 600 zł miesięcznie. Nie sprzyjały w większości przypadków kapłańskiej gorliwości.

Znamienny jest list bp. J. Padewskiego do ks. J. Dobrochowskiego z 14 lipca 1950 roku, w którym zwierzchnik pisze, *aby Ksiądz Delegat w przyszłości, czy to w swojej parafii czy też zaproszony jako kaznodzieja do innej parafii, lepiej przygotował Słowo Boże. Proszę wybaczyć, ale kazanie Księdza Delegata w Szczecinie w żadnym wypadku nie można nazwać Słowem Bożym, bo naprawdę nikt, a tak samo i ja, zrozumieć nie mógł, co Ksiądz Delegat właściwie chciał powiedzieć. Naliczyłem ponad 20 poruszonych tematów, lecz ani jeden z nich nie został wyjaśniony, a co najbardziej smutne, to fakt powtarzania wyświechtanych głupstw protestanckich o tej nagrodzie stu tysięcy. Niedopuszczalnym, jest też wydawać z siebie przerażające, niehumanitarne krzyki bez zakończenia urwanego zdania i zwracania się tylokrotnie do czytania wyjątków z Pisma Świętego. Sądzę, że Ksiądz Delegat rozumie moją czystą intencję, że Mu w ten sposób przyjąć z pomocą na przyszłość uważał, że w naszym Kościele kazanie jest Świętym Sakramentem (to bp F. Hodur w swej gorliwości reformatorskiej traktował homilię jako ósmy sakrament – przyp. S.P.) i tenże Sakrament godnie wypowiedziany i godnie*

<sup>20</sup> J. i T. Piątek, op. cit., s. 153-154.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 154.

wysłuchany odradza dusze ludzkie i czyni je sposobnymi do Królestwa Bożego. Niechże kazanie będzie krótkie lub dłuższe, ale koniecznie kaznodzieja pamięta, że myśl przewodnia, która rozpoczyna wstępne słowo musi być prowadzona przez całe kazanie aż do końca to znaczy, że kaznodzieja ma pewną myśl, którą chce wypowiedzieć w tym celu, aby osiągnąć to, czego się żąda od ludzi. Rzadko się spotykamy, dlatego choć w ten sposób chcę zwrócić uwagę, tym bardziej że w uroczystości Św. Piotra i Pawła w Szczecinie było dużo ludzi i należało się godnie przygotować, by przez Słowo Boże ludzie ci poznali ideę naszego Świętego Kościoła<sup>22</sup>. Zarówno ten list, jak i inne posunięcia biskupa pragnącego zaprowadzić porządek w Kościele, przede wszystkim chyba jednak polecenie ze strony UB, dla którego posiadający obywatelstwo amerykańskie biskup J. Padewski *stał kością w gardle* z racji trwającej już zimnej wojny (5 marca 1946 – 22 września 1955 roku) spowodowały, że bydgoski proboszcz delegat stanął w opozycji do swego zwierzchnika. Grupa inicjatywna w składzie: księży seniorzy (m.in. ks. Józef Kwolek, ks. Edward Narbutt-Narbuttowicz) oraz ks. ks. Adam Jurgielewicz (1895-1959) z Łodzi, Stanisław Piekarcz (1902-1951) z Ostrowca Świętokrzyskiego i Józef Dobrochowski z Bydgoszczy, skierowała 9 grudnia 1950 roku do premiera J. Cyrankiewicza prośbę o *laskawe przyjęcie jej na audiencji w sprawie przedłożenia prośby o udzielenie pomocy w celu uzdrowienia stosunków w administracji naszego Kościoła w Polsce, oraz wręczanie w tej sprawie Memorialu Rządowi Polski Ludowej*<sup>23</sup>. Sam ks. J. Dobrochowski, zapewne już pod dyktando UB, 4 stycznia 1951 roku skierował do premiera *Memoriał*, w którym wskazał na potrzebę włączenia się Kościoła narodowego w przemiany dokonujące się w Polsce i jasne określenie jego stosunku do władz<sup>24</sup>. Apel ten poparła, w osobnym piśmie, grupa bydgoskich parafian<sup>25</sup>. O tym, że akcją tą kierowały tajne służby, świadczy notatka sporządzona przez głównego architekta polityki władz wobec Kościołów mniejszościowych<sup>26</sup>, naczelnika Wydziału III Ud SW Serafina Kiryłowicza, informująca, że w dniach 15-16 stycznia 1951 roku naczelnik Wydziału III Departamentu V MBP major Jan Onacik omawiał sprawę zmian na kierowniczych stanowiskach PNKK. *Była to sprawa pilna, bo Kościołowi groził rozłam, a to byłoby na rękę Rzymowi*<sup>27</sup>. Jak z powyższego wynika, PNKK nie był tak do końca przez UB sterowany; wielu księży działało według *własnego*

<sup>22</sup> IPN BU 01283/166/J, s. 187-188.

<sup>23</sup> Archiwum Akt Nowych, Urząd do Spraw Wyznań (dalej cyt. III AAN, UdSW III), sygn. 9/180.

<sup>24</sup> *Ibidem*.

<sup>25</sup> *Ibidem*.

<sup>26</sup> R. Michalak i B. Polak, *Dziel i rządź*, „Biuletyn IPN” 2004, nr 3, s. 31.

<sup>27</sup> AAN, UdSW III, sygn. 9/180.

widzimi się. Major zaproponował skład Tymczasowego Kolegium Rządzącego, który jako mechanizm przechwycenia władzy w związku wyznaniowym przećwiczone już w 1948 roku w Polskim Autokefalicznym Kościele Prawosławnym. Prawdopodobnie z inspiracji UB, który wyczuł, że dzięki księżowskiej opozycji może wreszcie pozbyć się *amerykańskiego klechy*, złożono do władz donos, że biskup *handluje walutą i darami zagranicznymi*, co oczywiście biorąc pod uwagę konieczność wymiany, a na *czarnym rynku* była ona najkorzystniejsza, dolarów amerykańskich z Funduszu Misyjnego PNKK w USA na polskie złote było koniecznością. A że w tym okresie wszelkie kontakty zagraniczne z uwagi na trwającą *zimną wojnę* były surowo piętnowane, to po krótkim śledztwie biskupowi przedstawiono akt oskarżenia zarzucający *przestępstwa dewizowe na czarnym rynku*. Było to złamanie obowiązującego jeszcze dekretu Prezydenta RP z dnia 26 kwietnia 1936 roku *O obrocie pieniężnym z zagranicą i obrocie pieniężnym zagranicznymi i krajowymi środkami płatniczymi*. 17 stycznia 1951 roku nałożono nań areszt domowy w Krakowie w budynku kościelnym przy ul. Czarnej 2, a potem osadzono w areszcie MBW w warszawskim Mokotowie, gdzie wyczerpany wielogodzinnymi przesłuchaniami, a był schorowany, bo w 1949 roku przeszedł poważną operację, zmarł 9 maja 1951 roku. Jego nieoficjalny pogrzeb, w obecności zaledwie kilku osób, odbył się 14 maja na Powązkach.

22 stycznia 1951 roku do Urzędu do spraw Wyznań wezwano kandydatów majora J. Onacika do rządów w PNKK, czyli ks. ks. Józefa Dobrochowskiego, Ludwika Hejnowicza, Adama Jurgielewicz, Jerzego Józefa Osmólskiego i Marcina Tymczaka (1908-1983) „w celu omówienia spraw PNKK”<sup>28</sup>. Dwaj z nich byli już współpracownikami UB. Przedstawiono im dokładny scenariusz operacji kadrowych w Kościele oraz realizację trzech nakreślonych przez władze zadań: autokefalizacja PNKK, deklaracja lojalności wszystkich księży wobec władz, aktywny udział w akcjach Komitetu Pokoju (tzw. apel sztokholmski). Na przewodniczącego tymczasowych władz wyznaczono decyzją dyrektora UdSW, zgodnie z poleceniem majora, ks. J. Dobrochowskiego. Gdy ten z wiadomością tą przybył do Krakowa do przebywającego w areszcie domowym biskupa, według zeznań informatora UB „Brzeskiego”, czyli ks. Alfonsa Eugeniusza Kriegolewicza, usłyszał od niego następujące słowa: *Kiedy już księdzu kazali, to niech ksiądz prowadzi Kościół jak najlepiej, ale niech ksiądz nigdy nie zapomni o tym, że ja biskup uważałem zawsze księdza za najgłupszego w całym Kościele*<sup>29</sup>.

Przewodniczący objął urządowanie 22 stycznia 1951 roku. 15 lutego 1951 roku odbył się Ogólnopolski Zjazd Duchowieństwa (przewodnictwo ks. A. Jur-

<sup>28</sup> Ibidem.

<sup>29</sup> IPN BU 01283/1660/J, s. 246.

gielewicza), który powołał już formalnie Tymczasowe Kolegium Rządzące PNKK w PRL. Przewodniczącym kolegium został zgodnie ze scenariuszem majora J. Onacika nie kto inny, tylko ks. J. Dobrochowski. Zgodnie z instrukcją uchwalono na wniosek J. Dobrochowskiego dekret o autokefalizacji Kościoła, czyli oderwaniu się od amerykańskiej centrali, oraz podjęto decyzję o zwołaniu Synodu. Bydgoski proboszcz – otrzymawszy odpowiedni dekret państwowy – natychmiast przeprowadził się wraz z rodziną do Warszawy. Zamieszkał w budynku przydzielonym przez władze dla PNKK, a potem w zakupionej 15 lipca 1949 roku kamienicy przy ul. Wilczej 31. I zaczął rządzić. Jak oceniał informator UB „Brzeski”, z grupy tej J. Dobrochowski („Grzmot”), A. Jurgielewicz, J.J. Osmoliński („Boguszewski”) byli tajnymi współpracownikami UB, *gospodarka Dobrochowskiego była rozrzutna i bezprawna, chaotyczna i nielojalna. Poza pensją 1500 zł wraz z żoną korzystał wyłącznie ze stołówki opłacanej pieniędzmi kościelnymi, utrzymywał gospodynię z pieniędzy kościelnych i fabrykował niektóre rachunki fikcyjne np. jazdy po Warszawie „środkami lokomocji” w czasie każdego miesiąca po około 100 zł. Poza tym mocno przesadzone koszty podróży służbowych plus diety, wreszcie fikcyjne czasopisma również około 100 zł. miesięcznie. Poza tym sam byłem świadkiem, kiedy raz z Dobrochowskim poszliśmy do gospody i ja zapłaciłem swoją część z własnych funduszy, a on zażądał rachunku za zapłaconą całość i włączył go do kwitów rozchodowych kasy kościelnej*<sup>30</sup>. Mając w swym życiorysie ciemne plamy, ks. J. Dobrochowski był podatny na permanentny szantaż, lubiąc pieniądze, dawał się kupić, a jego wygórowane ambicje przywódcze czyniły go podatnym na przeróżne obietnice i iluzje. Informator „Brzeski” wskazywał też na szereg błędów natury personalnej, *głupich obietnic finansowych, zapowiedzi buntu w Kościele i decyzji ludu na Synodzie, a dotyczącej wyboru ks. J. Dobrochowskiego na biskupa, bowiem tymczasowy rządcą natychmiast objawił swoje wygórowane ambicje. Przewodniczący TKR, korzystając ze swych związków z UB, wyłudzał od władz pieniądze. Mówił: Trzeba wydusić ile się da. To przecież nasze, ze swego nie dają. Nie był też lojalny wobec swych mocodawców z UB, bowiem „reklamował przymus swego stanowiska w Kościele”. To samo mówił co bardziej rozgarniętym wiernym w Bydgoszczy, niedwuznacznie dając do zrozumienia, że musi postępować tak, a nie inaczej, że nie działa suwerennie. Nie było to na rękę tajnym służbom, które chciały stworzyć pozory, iż sprawy wyznaniowe w Polsce Ludowej toczą się z woli ludu, a nie władz. UB jak ognia bał się dekonspiracji. Był zakładnikiem deklaracji o wolności sumienia i wyznania zawartej w Manifeście PKWN.*

<sup>30</sup> Ibidem, s. 246.

Pierwsze kroki przewodniczący TW „Grzmot” na sugestię TW „Jawora”, czyli ks. Juliana Pękali, skierował 12 marca 1951 roku do ministra sprawiedliwości (1945-1956) Henryka Świątkowskiego (1896-1970), który *znany był jako obrońca wielu spraw tak Kościoła jako też i bronił księży*<sup>31</sup>. Przed wojną, będąc w latach 1928-1935 posłem w okręgu wyborczym obejmującym powiaty: zamojski, biłgorajski i tomaszewski, pomagał zakładać parafie narodowe na Zamojszczyźnie. Jako działacz ateistyczny, współzałożyciel Stowarzyszenia Obrony Wolności Sumienia w Polsce, chciał w ten sposób zadać cios Kościołowi rzymskokatolickiemu. Po wojnie był on zwolennikiem, a może nawet i pomysłodawcą połączenia wszystkich starokatolickich eklezji w jeden silny, walczący z Watykanem organizm o nazwie *Polski Kościół Katolicki*.

Minister był zaskoczony, że przybysze nie upomnieli się o zaaresztowanych w tym czasie księży (bp. Jana Padewskiego, ks. Franciszka Koca, ks. Edwarda Narbutta-Narbuttowicza), a poprosili tylko o wydelegowanie do pracy w Kościele radcy prawnego – *człowieka postępowego*. Zaczął więc gawędzić o tym, że przed wojną niektóre pisma kościelne umieszczały podobizny Piłsudskiego i Mościckiego, a *obecnie niektóre pisma nie umieszczają fotografii Prezydenta Bolesława Bieruta (...)*. *Opowiadał minister Świątkowski, że dużo czyta pism wydawanych przez Cerkiew w ZSRR. Z tych pism bije zupełna szczerowość ujęta w prostocie i wdzięczności dla Marszałka Stalina, jednym słowem Cerkiew żyje pełnym nurtem życia i trosk swego narodu. Wyraził się minister, że chce aby doczekać się, by pismo religijne umieściło portret Prezydenta Bolesława Bieruta* – relacjonował „Jawor”<sup>32</sup>, mając na myśli ilustrowane pismo Kościoła Polskokatolickiego Posłannictwo.

Informator „Grzmot”, czyli przewodniczący Tymczasowego Kolegium Rządzącego PNKK, nie spełnił tego życzenia, jak również innych poleceń płynących z góry. Nie złożył na czas, pod pretekstem błędów formalnych, podpisu<sup>33</sup> pod odezwą Polskiej Rady Ekumenicznej w celu poparcia Światowego Apelu Pokoju, który miał być *czytany* w świątyniach 5 maja 1951 roku. Ociągał się – o czym również donosił agent „Jawor” (ks. J. Pękala) – z wydaniem polecenia proboszczom, aby nie odprowadzali nabożeństw za duszę śp. bp. J. Padewskiego<sup>34</sup>. Informator UB „Grzmot”, zostawszy tymczasowym szefem Kościoła, marionetki w rękach komunistów, zaczął wyraźnie chodzić własnymi drogami. Łudził się zapewne, że odwołując się do *wiernego ludu*, usamodzielniał Kościół, na czele którego stanie jako biskup. O tych jego ambicjach pisał do biskupa ks. Józef Kwolek:

<sup>31</sup> Ibidem, s. 226

<sup>32</sup> Ibidem, s. 226.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 231-232.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 235.



„Ks. Jurgielewicz i Dobrochowski chcieliby być koniecznie biskupami”<sup>35</sup>.

W rezultacie takich poczynił tajne służby, dokładnie informowane przez innych donosicieli o jego krokach, podjęły decyzję o zmianie kierownictwa w Kościele. Władze, wciąż jeszcze widząc w tej eklezji przeciwwagę dla rzymskiego katolicyzmu, nie chciały dopuścić do rozłamu, a wzrastająca w kręgach kościelnych niepopularność *szarogęszącego się* „Grzmota” rozłamem groziła. Tym bardziej, że występowali przeciw niemu także księża z listy majora J. Onacika.

Urząd do spraw Wyznań znów wezwał posłusznych wobec władz liderów Kościoła do siebie i wicedyrektor Urzędu Roman Darczewski podyktował kolejny scenariusz. Zażądał powołania Rady Kościoła oraz wikariusza generalnego. Taka dwuwładza nie spodobała się ks. J. Dobrochowskiemu, który – mając się już za przewodniczącego Rady oraz biskupa – sugerował, aby obie te godności skumulować w jednym ręku. *Pan D. wyjaśnił, że nie koniecznie, wręcz przeciwnie, należy raczej nie dopuścić do połączenia tych dwu różnych godności. Dobrochowski pokiwał głową na znak niezrozumienia do czego to zmierza*<sup>36</sup> – donosił ks. E.A. Kriegelewicz, czyli TW „Brzeski”. Działanie to zmierzało do realizacji jednej z kardynalnych zasad oddziaływania przez UB na związki wyznaniowe: *Dziel i rządź*.

Podczas owego konwentyku bardzo precyzyjnie omówiono przebieg posiedzenia poszerzonego Tymczasowego Kolegium Rządzącego PNKK, zwołanego na dzień 25 maja 1951 roku do Warszawy. Ustalono precyzyjnie listę zaproszonych osób także spoza Kolegium, oraz – w drodze pozorowanych wyborów – przydział stanowisk w nowych władzach. Każdy z obecnych miał dostać stanowisko. Wicedyrektor R. Darczewski zażądał też krytyki i samokrytyki w sprawie gospodarki finansowej ze strony przewodniczącego, czego ten w zasadzie nie uczynił.

Jak donosił po fackie informator „Brzeski”, ks. J. Dobrochowski „z całą konsekwencją przeprowadził plan według instrukcji i lojalnie spowodował obiór osób przewidzianych poza nim do dzielenia obowiązków i władzy w Kościele”<sup>37</sup>. Sam został przewodniczącym Rady Kościoła, w którą przekształciło się TKR, uzupełnione o pewną, wyselekcjonowaną oczywiście, liczbę osób duchownych i świeckich. *Ogólny nastrój był dobry, a to z uwagi na to, że powołano Radę Kościoła, a każdy z jej członków wszedł do różnych komisji* – meldował „Jawor”<sup>38</sup>. Zgodnie z ubeckim scenariuszem wikariuszem generalnym obrano proboszcza warszawskiej parafii ks. Juliana Pękałę (1905-1977). I sekretarzem, czyli po-

<sup>35</sup> E. Warchoń, *Polski Narodowy Kościół Katolicki w Polsce (1922-1952)*, Radom 1995, s. 187-188.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 241.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 241.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 240.

kanclerza, został ks. Alfons Eugeniusz Kriegelewicz (1916-1990), redaktor czasopisma „Posłannictwo”, od 31 marca 1951 roku informator UB o pseudonimie „Brzeski”. Powołano Kurię Biskupią. Zadecydowano zgodnie z życzeniem władz o przeniesieniu władz kościelnych i seminarium duchownego z Krakowa do Warszawy (nastąpiło to w połowie 1951 roku; adres ul. Wilcza 31) oraz o konieczności opracowania nowego prawa kanonicznego. Rada Kościoła wystąpiła do Urzędu do spraw Wyznań o zmianę nazwy z PNKK na *Kościół Polskokatolicki*. UdSW przyjął to do wiadomości pismem nr III. 5a/17/51. W ten sposób doszło do autokefalizacji Kościoła, co *Amerykianie*, bo tak w slangu narodowców nazywa się współwyznawców z USA i Kanady, potraktowali jako zdradę.

Mimo owej *konsekwencji i lojalności* prowadzący konferencję *bardzo nudnie* zdawał sprawozdanie z poprzedniego kierownictwa, jak również z Tymczasowego Kolegium. *Jeśli chodzi o samokrytykę prawie jej nie było*<sup>39</sup> – donosił informator „Jawor”. Według niego przewodniczący TKR prowadził obrady *bardzo niedołącznie, dużo się usprawiedliwiał, niepotrzebnie mówił, jak to on musiał starać się o pieniądze u władz, często się klócił lub musiał jeszcze wyżej interweniować pomijając bezpośrednie władze* (prawdopodobnie idzie tu o Urząd do spraw Wyznań, a owo „wyżej”, to UB, a może nawet sam J. Cyrankiewicz po linii byłego PPS-u – przyp. S.P.), *by te pieniądze na prowadzenie Kościoła uzyskać. Ks. Dobrochowski nie trzymał się w sprawozdaniu tych wytycznych, które uzgodniliśmy przed zebraniem*<sup>40</sup>.

Informator „Jawor” donosił też o nielojalności ks. J. Dobrochowskiego wobec wicedyrektora UdSW R. Darczewskiego. Rządca twierdził bowiem, że *należy się zorganizować i nie dać się wykorzystać panu Darczewskiemu, który żąda czystki w Kościele (...). Twierdzi, że dzięki jego (J. Dobrochowskiego – przyp. S.P.) zasługom jest fakt, że jest już stały budżet w wysokości 30-tys. miesięcznie, ale ile to kosztowało trudów nim to uzyskał, oczywiście nie u pana Darczewskiego*<sup>41</sup>.

„Grzmot” rzeczywiście wysoko mierzył, będąc wobec siebie wyjątkowo bezkrytyczny. Jeden z jego adwersarzy, bardzo inteligentny i bardzo cyniczny zarazem, głoszący wszem i wobec swą niewiarę we *wszelką metafizykę, strawę codzienną duchownych*, nowo wybrany I sekretarz Kurii Biskupiej, ks. A.E. Kriegelewicz, tak scharakteryzował jego sylwetkę: *Zrobił na mnie wrażenie megalomana, o wielkich aspiracjach, a nikłych w tym kierunku zdolnościach. Niemile uderzony zostałem faktem jego deklamacji na temat wszystkiego co już dokonał i czego jeszcze dokaże w Kościele*<sup>42</sup>.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 238.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 239.

<sup>41</sup> Ibidem, s. 240.

<sup>42</sup> Ibidem, s. 234.

Ks. A. Jurgielewicz powiedział 17 kwietnia 1951 roku, że „gdyby na przyszłość miał pracować razem z ks. Dobrochowskim, zrezygnowałby ze współpracy z tak chaotycznym człowiekiem”<sup>43</sup>. 14 kwietnia 1951 roku w czasie posiedzenia TKR w Krakowie, w momencie odmawiania modlitwy przez przewodniczącego, ów ksiądz *zastawił twarz i śmiał się, na co zwróciło wielu uwagę*<sup>44</sup> – meldował posłusznie informator „Jawor”. Widać to jemu, czyli ks. J. Pękali, najbardziej zależało na wyrotowaniu „Grzmota” z kręgów kierowniczych, jako że sam też pretendował do biskupiej mitry.

Bezpośrednie władze wyznaniowe, oczywiście w porozumieniu z UB, którego były przecież zewnętrzną delegaturą, szybko zareagowały na tę nielojalność i nierzetelność przewodniczącego TKR, który na dodatek przestał w tym czasie jako „Grzmot” nadsyłać im meldunki. W końcu, przekazując narodowcom 30 000 zł miesięcznie, miały prawo oczekiwać skrupulatnego wypełniania przez nich poleceń. Poprzez tajnych współpracowników dały więc ks. J. Dobrochowskiemu do zrozumienia, że *jego rola w Kościele skończona i biskupstwo bardzo wątpliwe* (doniesienie „Brzeskiego” z 12 czerwca 1951 roku)<sup>45</sup>. Ks. J. Pękala (TW „Jawor”) zażądał nawet usunięcia ks. J. Dobrochowskiego z Kościoła<sup>46</sup>. Tajne służby, korzystając z faktu, że ten paktował ze zwalczanym już przez UB biskupem waga bandą I. Wysoczańskim, i nie zawiadamiając o tym swoich ubeckich zwierzchników, złożył 18 czerwca 1951 roku prośbę o przyjęcie w skład duchowieństwa *The Orthodox Catholic Patriarchate of America*, co było w tym czasie *działaniem na szkodę ludowego państwa*, zażądały od niego jako informatora UB pseud. „Grzmot” pisemnej samokrytyki w formie oświadczenia, którą ów złożył 14 lipca 1951 roku. A oto jej, szokująca zapewne współczesnego czytelnika, treść, świadcząca niewątpliwie o upodleniu, ale też awanturniczym cynizmie księdza:

*Ja, Józef Dobrochowski współpracując dobrowolnie z organami Bezpieczeństwa Publicznego gdzie występowałem pod pseud. Grzmot zobowiązałem się wykonywać polecenia władz i szczerze informować o wszelkich przejawach działalności przeze mnie zauważonych, a interesujące Władze Bezpieczeństwa. Za współpracę z Władzami Bezpieczeństwa otrzymywałem wynagrodzenie. Mimo powyższego postępowanie moje nie godziło się z przyjętymi na siebie zobowiązaniami, a mianowicie:*

*Będąc Przewodniczącym Tymcz. Kolegium PNRK w Warszawie weszłem w porozumienie z Bp. Kościoła Starokatolickiego Ignacym Wysoczańskim, który powierzył mi funkcję Wikariusza Generalnego Kościoła Starokatolickiego w Polsce.*

<sup>43</sup> Ibidem, s. 231.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 231.

<sup>45</sup> Ibidem, s. 245.

<sup>46</sup> Ibidem, s. 246.

*Następnie nawiązałem łączność z władzami naczelnymi Kościoła tegoż przebywającymi w USA. Posunięcia powyższe przeprowadzałem konspiracyjnie, to znaczy nie powiadamiając o tym różnych kompetentnych władz państwowych lub kościelnych P.N.K.K.*

*Będąc na stanowisku Przewodniczącego Tymczasowego Kolegium P.N.K.K. w wystąpieniach wobec wiernych zachowywałem się czasem prowokacyjnie w stosunku do Władz Państwowych, ponieważ na stawiane mi zarzuty lub uwagi tak przez księży lub wyznawców P.N.K.K. odnośnie błędów i niedociągnięć w kierownictwie, dawałem do zrozumienia, że postępowanie takie jest mi narzucone przez Władze.*

*Jako Przewodniczący Tymczasowego Kolegium P.N.K.K. dopuszczałem się nadużyć finansowych, z funduszy państwowych przekazanych na cele Kościoła<sup>47</sup> (stylistyka i forma oryginalne).*

Do owej samokrytyki skruszony informator dodawał dokładny opis kontaktów z bp. I. Wysoczańskim<sup>48</sup>.

Przeciwko swemu agentowi wszczęto 2 listopada 1951 roku wewnętrzne dochodzenie w oparciu o *podejrzanie przestępstwa przeciw Państwu*, gromadząc *dossier*, składające się z 14 dokumentów<sup>49</sup>.

Urząd Bezpieczeństwa zawiadł się na „Grzmocie”, będącym skądinąd jednym z pierwszych jego tajnych współpracowników na gruncie PNKK. Jego awanturniczy, acz chaotyczny charakter i związana z nim chęć odgrywania szczególnej roli doprowadziły do nieakceptowanych przez UB aktów niełojalności, zwanych przez tajne służby *prowokacjami*. Materializm prowadził do malwersowania wydłużanych poniekąd od władz państwowych pieniędzy, a wygórowane ambicje do prób wyrwania się z bezpośredniego sterowania przez UB i jego agenturę w postaci UdSW. Szalę przeważały samowolne, bez zgody bezpośrednich zwierzchników, związanie się z trudnym do okiełznania, gdyż umyslowo chorym<sup>50</sup>, kościelnym wagabundą bp. I. Wysoczańskim (skądinąd charakter i wynikające z niego podejście do kościelnej rzeczywistości obydwu panów były podobne), a za jego pośrednictwem z groteskowym, obsadzonym przez różnych polskich i ukraińskich kościelnych wagabundów, patriarchatem starokatolicko-prawosławnym w USA. Związek ten, choć tylko korespondencyjny, wydał się tajnym służbom, zanurzonym w oparach *zimnej wojny*, bardzo niebezpieczny albo tylko dla wykazania swojej czujności przed kierownictwem takim go oficjalnie przedstawiały.

<sup>47</sup> Ibidem, s. 248-255.

<sup>48</sup> Ibidem, s. 247.

<sup>49</sup> Ibidem, s. 213-215.

<sup>50</sup> IPN Olsztyn, 11/41, Orzeczenie sądu psycho-psychiatryczne w sprawie I. Wysoczańskiego, s. 146-148.

Urząd Bezpieczeństwa, gdyby chciał, mając w rękach tak uplastyczniony poprzez strach i pieniądze kler narodowy, mógłby ks. J. Dobrochowskiego uczynić nawet biskupem, tak jak zrobił to w 1952 roku z jawnym ateistą i cynikiem ks. Alfonsem Eugeniuszem Kriegelewiczem oraz drugim swoim współpracownikiem ks. Julianem Pękalą. Prawdopodobnie nie stało się tak dlatego, że bydgoski proboszcz nie posiadał wystarczających walorów intelektualnych i charakterologicznych, aby spełniać rolę sprawnego przywódcy Kościoła dywersyjnego wobec głównego przeciwnika ideologicznego, jakim był Kościół rzymskokatolicki. A UB rozliczany był w tym przypadku przez PZPR z dywersyjnych misji narodowców, a więc przechwyconych parafii rzymskokatolickich, przejętych księży, kleryków i wiernych, zaś w dalszym etapie (poprzez obrzydanie życia kościelnego jako takiego, a niemoralny w znacznym stopniu kler narodowy w wielu przypadkach takie obrzydzenie wywoływał) skierowanie ich w sferę pożądaną ideologicznie laicyzacji.

Tajnym służbom i komunistycznym władzom wyznaniowym zależało na sprawnym antywytykańskim dywersancie, więc w połowie 1951 roku zainspirowały proces usuwania z jego szeregów *elementów przypadkowych i szkodliwych*<sup>51</sup>, co zbiegło się z intencją tej części kościelnych działaczy Kościoła Polskokatolickiego, którzy poważnie, bez wyrachowania traktowali swoją misję w Kościele. Proces ten – pod dyktando i pod kontrolą MBP i Ud SW – przeprowadziła Komisja Dyscyplinarna Rady Kościoła, wyłoniona podczas Konferencji Rozszerzonego Kolegium Rządzącego w dniach 25-26 maja 1951 roku w Warszawie. Przewodniczącym tej komisji został ks. Adam Jurgielewicz, jawny już wróg ks. J. Dobrochowskiego. Komisja wraz z Kurią Biskupią, w której pierwsze skrzypce grał z racji poparcia udzielanego mu przez władze wyznaniowe ks. A.E. Kriegelewicz<sup>52</sup>, będący w istocie agentem wpływu, opracowała wraz z UB, zgodnie z ówczesnymi zasadami przeprowadzenia *czystki*, doktrynę i taktykę *przywracania porządku*. W formie późniejszego rocznego sprawozdania podpisali ją: wikariusz generalny ks. J. Pękala i I sekretarz Kurii ks. A.E. Kriegelewicz. Stwierdzono w nim, że *rządy TKR, były chaotyczne i budziły niezadowolone kapłanów, ponadto jego kierownictwo: 1/ nie potrafiło również stanąć na wysokości zadania i wytlumaczyć należycie Kościołowi genezę wypadków styczniowych oraz konieczność uzdrowienia stosunków wewnętrznych w Kościele, 2/ nie usiłowało dokonać niezbędnej czystki w szeregach duchownych Kościoła, jak również ustabilizować Kościół od strony administracyjno-organizacyjnej i gospodarczej, 3/ usiłowało natomiast podtrzymać swój wątpliwy*

<sup>51</sup> K. Białecki, op. cit., s. 68-69.

<sup>52</sup> AAN, UdSW III, sygn. 13/216.

*autorytet i prestiż w Kościele środkami etycznie niegodziwymi i poniżającymi, jak np. zastraszanie kleru i wiernych „wplywami” u władz świeckich [...], nie-poczytalne, bo bezpodstawne obietnice, przeważnie natury finansowej, dawane hojnie tak klerowi, jak również wyznawcom świeckim i całym placówkom kościelnym. Ponadto przewodniczącemu TKR zarzucono odchylenia ideologiczne i dywersję wewnętrzną mającą na celu „doprowadzenie do chaosu i rozkładu”<sup>53</sup>. Jak łatwo wywnioskować, większość powyższych zarzutów wyszła od MBP i UdSW, a nie od wiernych i działaczy PNKK. Komisja Dyscyplinarna postawiła 13 września 1951 roku ks. J. Dobrochowskiego w stan oskarżenia za malwersacje finansowe, a zebrana w dniach 13-14 września Rada Kościoła zawiesiła go w czynnościach kapłańskich, co było równoznaczne z pozbawieniem go przewodnictwa w tejże Radzie, w posiedzeniach której już od maja nie uczestniczył. 6 października 1951 roku zebrana w Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego komisja w składzie: wikariusz generalny ks. Julian Pękala, kanclerz Kurii Biskupiej ks. Bolesław Sikorski i ks. Tadeusz Gotówka, w obecności ks. J. Dobrochowskiego<sup>54</sup> zbadała gospodarkę finansową byłego Kolegium Rządzącego PNKK. Stwierdziła manko kasowe na sumę 2775 zł, obciążając jego spłatą ks. J. Dobrochowskiego, który oświadczył, że kwotę tę zapłaci, lecz prosi o rozłożenie jej na raty z uwagi na to, że jest pracownikiem przedsiębiorstwa uspołecznionego i utrzymuje się wyłącznie z poborów zasadniczych w wysokości 600 zł miesięcznie<sup>55</sup>. Nie doliczył oczywiście honorariów otrzymywanych od UB.*

Na tym zakończył się formalny kontakt byłego bydgoskiego proboszcza z Kościołem narodowym. Pozostał jednak księdzem, bowiem 21 maja 1951 roku zawiadomił Urząd do spraw Wyznań, że jest już wikariuszem generalnym Kościoła Starokatolickiego<sup>56</sup>. Jak z daty tej wynika bydgoski proboszcz *wyczuł pismo nosem* i przed usunięciem go z jednego Kościoła przeniósł się do drugiego. Nie wiedział jednak, że Kościół ten jest znacznie słabszy, a UB robi wszystko, aby go zlikwidować. Stopień demoralizacji w nim, słabość zwierzchnika abp. Z. Szypolda i awanturnictwo bp. I. Wysoczańskiego przekraczały bowiem granice pozorów normalnego życia religijnego nakreślone przez władzę ludową.

Utrata pozycji przez ks. J. Dobrochowskiego nastąpiła bardzo wcześniej. Wprawdzie 13 czerwca 1951 roku dobrze zaznajomiony informator UB o ps. „Eagle”, czyli bp. E. Kupski, pisał do „kochanego Stasia”, czyli zdeklarowanego homoseksualisty i pedofila ks. Stanisława Kędzińskiego, przebywającego w tym

<sup>53</sup> Ibidem.

<sup>54</sup> Kujawsko-Pomorski Urząd Wojewódzki w Bydgoszczy, Archiwum Zakładowe – Akta osobowe J. Dobrochowskiego, (dalej cyt. KPUW w Bydgoszczy), sygn. 1/2591.

<sup>55</sup> IPN, BU 01283/1660/I, s. 268-269

<sup>56</sup> Ibidem, s. 257.

czasie w Szczecinie, że *Dobrochowski wykańcza się w Warszawie i pojedzie barany pasać na Podhalu*<sup>57</sup>, to jednak już wcześniej bydgoski WUBP wykrył znowę między obydwoma wagabundami. Bp I. Wysoczański, będąc proboszczem parafii narodowej w Nowym Mieście Lubawskim, porozumiał się z ks. J. Dobrochowskim, będącym wówczas przewodniczącym TKR PNKK, *by ten spowodował usunięcie go z PNKK (nastąpiło to 7 marca 1951 roku), ponieważ ma on zamiar przejść do Kościoła Starokatolickiego*. Ks. Dobrochowski na tę propozycję się zgodził i uzgodnił z bp. Wysoczańskim, że ten pomoże mu później w przejściu z PNKK do Kościoła Starokatolickiego<sup>58</sup>. Zmowa ta miała być tajna, lecz nierównoważony biskup szybko ją ujawnił, a nawet przyjeżdżał do bydgoskiej parafii na nabożeństwa, które odprawiał ks. J. Dobrochowski, siedział w komży przy ołtarzu i opowiadał, że w tym Kościele, który sam tworzy, ma po swojej stronie tutejszego proboszcza i w „niedługim czasie przejmie majątek parafialny na rzecz Kościoła Starokatolickiego”<sup>59</sup>. Zamiar ten i z racji niezgody parafian, i z uwagi na fakt, że żaden *nowy Kościół* poza jurysdykcją bp. Z. Szypolda ostatecznie nie powstał, nie udał się.

### **Koniec kapłańskiej przygody**

Po powrocie do Bydgoszczy WUBP ulokował „Grzmota” w *przedsiębiorstwie uspołecznionym*, lecz temu „materialście i awanturnikowi” to nie wystarczyło, bowiem działał w najlepsze w Kościele Starokatolickim. 6 września 1951 roku dziekan bielski ks. mgr Piotr Jekiel, a zarazem kanclerz Kurii Biskupiej rozłamowego Kościoła Starokatolickiego, umiejscowionej nie gdzie indziej tylko w Bydgoszczy przy ul. Hetmańskiej 12/5, a więc w mieszkaniu księdza, zawiadomił wikariusza generalnego Kościoła Polskokatolickiego, że ks. J. Dobrochowski nie przyjedzie na Sesję Rady Kościoła, *a to z powodu że najprzewielebny ks. Józef D. jest mianowanemu Wikariuszem Generalnym Kapituły (...). I prosimy przysłać swego księdza na proboszcza P.N.K.K. w Bydgoszczy. Zaznaczamy, że o ile nasz wikariusz generalny będzie odprawiał to my będziemy uważali za naszą placówkę staro-katolicką! Tak za aprobował J.E. Ksiądz arcybiskup Szypold i J. E. ks. Biskup Wysoczański w dniu 4.IX. r.b.*<sup>60</sup> (forma i pisownia oryginalne). Zapewne pismo to, prawdopodobnie sprokurowane przez samego ks. J. Dobrochowskiego, który wyczuł, co się święci w Radzie Kościoła Polskokatolickiego, przelało czarę goryczy nowych rządców Kościoła narodowego i zadecydowało o wyroku skazującym wydanym przez Komisję Dyscyplinarną 13 września 1951 roku.

<sup>57</sup> Ibidem, s. 461.

<sup>58</sup> Ibidem, s. 487.

<sup>59</sup> Ibidem, s. 489.

<sup>60</sup> Ibidem, s. 257.

Żołędowska Kuria Biskupia, istniejąca oczywiście na papierze, była opozycją wobec nieco mniej *papierowej* kurii we Wrocławiu. Stała się elementem gry między sufraganem KS bp. I. Wysoczańskim a ordynariuszem abp. Z. Szypoldem. Wywołała niemalą awanturę w tym, też *papierowym*, Kościele, która ostatecznie zakończyła się chwilowym pojednaniem.

Bp I. Wysoczański po wyjeździe z Żołędowa utworzył *Kurię Biskupią Starokatolickiego Kościoła w Rzeczypospolitej Polskiej*, osadzając ją w Głuszynie na Opolszczyźnie, gdzie powołał kanclerza ks. Zbigniewa Nowaka. 24 grudnia 1951 roku wezwano do Głuszyny ks. J. Dobrochowskiego<sup>61</sup>, który posłusznie tam przybył.

*Partyzancką* nominację ks. J. Dobrochowskiego na wikariusza generalnego Kościoła Starokatolickiego zatwierdzono bowiem na *pojednawczej* konferencji księży (30) tegoż Kościoła, która odbyła się 5 sierpnia 1952 roku w siedzibie centrali Kościoła we Wrocławiu przy ul. Zegadłowicza 32. Konferencję prowadził nie kto inny tylko ks. J. Dobrochowski. Owo zatwierdzenie nominacji odbyło się poprzez uznanie dotychczasowych działań eklezjalnych bp. I. Wysoczańskiego, któremu – wyrzekającemu się publicznie dotychczasowych akcji rozłamowych – zlecono ordynariat Diecezji Zachodniej z siedzibą w Szczecinie. Chwilowe pojednanie między obydwojma biskupami zaowocowało decyzją, że bp I. Wysoczański jest zastępcą abp. Z. Szypolda, że „każda sprawa kościelna ma być rozpatrywana wspólnie”<sup>62</sup> oraz że pieczęć założonego przez bp. I. Wysoczańskiego *papierowego* Seminarium Duchownego<sup>63</sup> z Rzęcina pow. Białogard (już od marca 1952 roku przebywał tam biskup wagabunda) będzie przesłana do archiwum arcybiskupiego. (Bp I. Wysoczański powołał *papierowe* seminarium, aby podobnie jak abp Z. Szypold, wydawać za pieniądze zaświadczenia o studiach w tym seminarium, co zwalniało z poboru do wojska oraz ze służby Polsce). Pełnoprawny już wikariusz generalny przedstawił podczas owego konwentyku memoriał do Urzędu do spraw Wyznań oraz treści listów do biskupów starokatolickich w Holandii i Szwajcarii, oczerniające Kościół Polskokatolicki, zakończone wnioskiem, aby nie udzielać elektom z tego Kościoła sakry biskupiej. Ks. J. Dobrochowski otrzymał od arcybiskupa zadanie pozyskania kaplicy użytkowanej przed wojną przez narodowców przy ul. Dolina 29 w Bydgoszczy, a także *jakiegoś obiektu* w Poznaniu dla potrzeb starokatolików. Arcybiskup nie wiedział, że UB wydał już decyzję w formie „przedsięwzięcia” dla Urzędu do spraw Wyznań, który miał uprzedzić swoje placówki terenowe, aby nie przydzielały one starokatolikom żadnych

<sup>61</sup> KPUW w Bydgoszczy, op. cit.

<sup>62</sup> Ibidem, s. 492.

<sup>63</sup> Ibidem, s. 492.



obiektów sakralnych i ignorowały ich<sup>64</sup>. Dokładne sprawozdanie z owej konferencji trzydziestu księży starokatolickich złożył 11 sierpnia 1952 roku w formie doniesienia agenturalnego do UB nie kto inny, tylko informator „Grzmot”, to jest ks. Józef Dobrochowski, pełnoprawny przecież *wikariusz generalny PSK*. Tajemnicą pozostanie wielkość wypłaconego mu przez UB honorarium.

Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (adnotacja na doniesieniu) zainteresował się zapowiedzianym akcesem do PKS biskupa Adama Jurgielewicza, zdeklarowanego homoseksualisty, oraz nastrojami wśród starokatolików przed zbliżającymi się wyborami<sup>65</sup>.

Ulokowany w Bydgoszczy informator „Grzmot” nie ustawał w aktywności donosielskiej. 8 października 1952 roku zapodał, że 19 sierpnia, a więc w dwa tygodnie po *konferencji pojednawczej*, otrzymał z Wrocławia depezę następującej treści: „Natychniast przyjeżdżać. Likwidacja. Szypold”<sup>66</sup>. Po przyjeździe okazało się, że jest to *likwidacja* bp. I. Wysoczańskiego, „który dobrze by zrobił, gdyby zajął się pasieką”<sup>67</sup>. „Grzmot” powiązał tę sugestię z pobytem obydwu biskupów 17 sierpnia w Urzędzie do spraw Wyznań w Warszawie (prawdopodobnie krytykowali tam siebie). Tak więc, zmobilizowany przez starokatolików „Grzmot”, który pracował zarobkowo poza Kościołem, „wziął sobie dwa dni z urlopu wypoczynkowego”<sup>68</sup> i pojechał najpierw do Wrocławia, a potem do Warszawy, gdzie w UdSW przedstawił sprawę uzdrowienia stosunków w Kościele Starokatolickim. Przyjął go naczelnik Serafin Kiryłowicz, który chcąc odwlec sprawę, gdyż nie miał odpowiednich dyspozycji z UB w nowej sytuacji, zażądał wniosków na piśmie, co „Grzmot” uczynił niezwłocznie, lecz 6 października „znów miał jeden dzień wolnego z urlopu wypoczynkowego”, by usłyszeć od wicedyrektora UdSW Romana Darczewskiego, że *złożone pismo negatywnie zostanie załatwione*<sup>69</sup>.

Takie wyjazdy „Grzmota” w celach eklezyjnych były złamaniem dyscypliny służbowej, bowiem płatnemu informatorowi UB nie wolno było kontaktować się nawet z UdSW bez wyraźnych dyspozycji oficera prowadzącego. „Grzmot” poniewczasie zreflektował się i zapewnił w owym szalenie szczegółowym doniesieniu agenturalnym, że „pragnie pomóc ułożyć warunki ks. bpowi W. i jego rodzinie, by tenże przestał bawić się, raczej kompromitować Kościół i siebie. Nie wie

<sup>64</sup> Ibidem, s. 494.

<sup>65</sup> Ibidem, s. 494.

<sup>66</sup> Ibidem, s. 496.

<sup>67</sup> Ibidem.

<sup>68</sup> Ibidem.

<sup>69</sup> Ibidem.

ks. D. czy sugestia jego jest zgodna z czynnikami państwowymi<sup>70</sup>. A plan byłyby następujący: wysłać bp. I. Wysoczańskiego do Felicjanowa, gdzie znajduje się centrala *Katolickiego Kościoła Mariawitów*, uznającego święcenia kapłańskie i biskupie kobiet. „Tam będzie miał ołtarz, będzie mógł odprawiać<sup>71</sup>. „Jeżeliby to odpowiadało, należałoby pomóc finansowo, by ks. W. jak najprędzej opuścił teren powiatu białogardzkiego i raz na zawsze będzie spokój z zajmowaniem świątyni przez ks. bpa W. bez protokołów zdawczo-odbiorczych<sup>72</sup>. „Grzmot” – jak widać – nie był lojalny nawet wobec swego przyjaciela.

Kolejny kryzys w Kościele Starokatolickim natychmiast zmobilizował konkurenta, czyli wikariusza generalnego Kościoła Polskokatolickiego ks. Juliusza Pękale, który 5 października 1952 roku pojechał do Wrocławia, aby spotkać się z abp. Z. Szypoldem w otoczeniu ks. ks. J. Dobrochowskiego, F. Szymkowiaka, S. Możejki i J. Napierały. Arcybiskup usłyszał od mocno popieranego przez komunistyczną władzę przybysza bolesną, a więc jakby jej ustami, diagnozę, że „jest chory i winien jechać na odpoczynek, księża mogą zgłosić się do Pol. Kośc. Kat. lub innego<sup>73</sup>.

Narodowcy – jak widać – wyraźnie dążyli do usunięcia starokatolików z pola gry. Czynili to we własnym interesie (zawężające się pole działania dla nierzym-skokatolików), ale też na zlecenie UB, który miał już dość nic niewnoszących awantur, nieprzewidywalności działań starokatolickiego kleru, w tym ubeckich informatorów i agentów, nieskuteczności starokatolików w zwalczaniu *rzymian* oraz szerzenia przez nich demoralizacji, głównie homoseksualnej. MBP już 22 grudnia 1951 roku orzekło, że Kościół ten „nie jest uznany i faktyczna działalność jest nielegalna<sup>74</sup>, choć przecież dekretem z 5 września 1947 roku Kościół ów nieopatrznie zalegalizowano. Tylko czy twór, rozdzierany przez kłócących się, a nawet i bijących się biskupów, nasycony homoseksualistami i alkoholikami, odciągający młodych od zaszczytnej służby wojskowej i służby Polsce, odpowiadał ustaleniom Dekretu? Ustawiczne spory, awantury, wzajemne donosy, nie mówiąc już o absurdalnych pomysłach i idącymi natychmiast za nimi faktami dokonanymi I. Wysoczańskiego powodowały, że władze PRL, a szczególnie terenowe ogniwa traciły orientację. Informatorzy i agenci starokatolicycy byli dwulicowi, a ponadto stawiali władzom wygórowane żądania finansowe, których władza nie chciała już spełnić, gdyż narodowcy i starokatolicy nie zdali egzaminu jako dywersyjna *alternatywa dla Rzymu*. *Kością w gardle* UB był przede wszystkim nieobliczalny

<sup>70</sup> Ibidem.

<sup>71</sup> Ibidem.

<sup>72</sup> Ibidem.

<sup>73</sup> Ibidem.

<sup>74</sup> Ibidem, s. 423.

bp I. Wysoczański, który „demoralizował społeczeństwo”<sup>75</sup> (orzeczenie naczelnika Wydziału III Departamentu V MBP z 20 listopada 1951 roku).

Nie podobało się to także innym księżom spoza rzymskokatolickiego kręgu. Pozostający na uboczu życia kościelnego, zamieszkały w Henrykowie koło Warszawy, wyświęcony w 1930 roku dla amerykańskiego wolnego Kościoła greckokatolickiego, mającego wciąż ambicję emanacji na Europę środkowo-wschodnią, bp Eugeniusz Kupski przedstawił 15 maja 1951 roku swoim mocodawcom z UB, bowiem był wieloletnim informatorem o pseudonimie „Eagle”, wizję połączonego starokatolicyzmu, narodowców i mariawityzmu *Gdyby wówczas istotnie Rząd taki Kościół popierał i przeznaczał pewne fundusze, to wiedziałby Rząd na co daje i komu, ma ludzi na których liczyć może, bawiących się nie tylko mitrą i pastorałem, że ma ludzi nie tylko dla korzystania ze skarbu Finansów – ale oddających usługi Polsce Ludowej, zamykając drogę dla obcych agentów. Przez takie połączenie ustalyby szykany jednych przeciwko drugim i położenia kresu na przyszłość dla waśni*<sup>76</sup> (stylistyka i forma oryginalne). Propozycja ta nie została przyjęta, bowiem podobna akcja zjednoczeniowa prowadzona przez Polską Radę Ekumeniczną w 1945 roku, która miała poparcie władz, nie powiodła się.

Wikariusz generalny Kościoła Starokatolickiego kontynuował aktywne działanie na rzecz swego nowego związku wyznaniowego i 23 września 1952 roku omówił jego sprawy z naczelnikiem Wydziału III Urzędu do spraw Wyznań Serafinem Kiryłowiczem, znanym mu z poprzedniego Kościoła. Powołując się na tę rozmowę, skierował 2 października 1952 roku do *Samodzielnego Urzędu Wyznaniowego* (sic!), Warszawa al. Stalina 5, informację o składzie kleru PKS wraz z nazwiskami konsekраторów (władze wyznaniowe na swój sposób pilnowały przestrzegania prawa kanonicznego w sterowanych przez siebie związkach wyznaniowych). Nie bez intencji uzyskania państwowych subwencji, poskarżył się na ubóstwo tego kleru oraz trudności w przekazywaniu świątyń, *mimo odręcznej adnotacji na wniosku w tej sprawie prezesa rady ministrów J. Cyrankiewicza z dnia 31 października 1946 roku. Nawiązując do swoich doświadczeń w Tymczasowym Kolegium Rządzącym PNKK, czyli idąc ustaloną przez UB drogą opanowywania związków wyznaniowych przez współpracującą z władzami grupę odnowicielską*, podał sugestię „stworzenia Kolegium Władz Naczelnych Kościoła Starokatolickiego po uprzednim uzgodnieniu władz Kościelnych z odnośnymi czynnikami państwowymi przez to usunięte zostaną jednostki kompromitujące swoje stanowisko”<sup>77</sup>.

<sup>75</sup> Ibidem, s. 419.

<sup>76</sup> Ibidem, s. 517.

<sup>77</sup> Ibidem, s. 272.

Ks. J. Dobrochowski bez większych skrupułów zdradził swego *wprowadzającego w starokatolicyzm* bp. I. Wysoczańskiego i przeszedł na stronę Z. Szypolda. Zresztą już wcześniej donosił na swego promotora – zapewne w celach zarobkowych – do UB. W grudniu 1949 roku oddał do WUBP napisany 2 grudnia przez informatora „Piotra”, czyli I. Wysoczańskiego, donos na Michała Hnickiego, że ów był banderowcem<sup>78</sup>. Pisany ręcznie donos „Pieter” zostawił nieopatrnie w swym toruńskim mieszkaniu, gdy przeprowadzał się do Nowego Miasta Lubawskiego. Tam ów zakamuflowany biskup wyświęcił nielegalnie Pawła Sarwasa, o czym w styczniu 1951 roku „Grzmot” lojalnie poinformował tajne służby, dodając, że neoprezbiter posiada nierzejstrowaną drukarkę, na której zamierza drukować *Encyklopedię Starożytną*<sup>79</sup>. 23 lutego 1951 roku zawiadomił Urząd do spraw Wyznań, że nowomiejski proboszcz, rezygnując z tej posady, zagarnął szaty liturgiczne jako rekompensatę za rzekomo należne mu wynagrodzenie w wysokości 25 000 zł. *Wyjaśniam, że ks. Biskup Padewski w dniu 22 stycznia br. wysłał przekazem czekowym zapomogę za m-c styczeń i luty po 400 zł, razem 800 (osiemset złotych). Inni księża jak wynika z akt otrzymywali mniejsze zapomogi jak 200 lub 300 zł miesięcznie i nie wnoszą żadnych z tego tytułu skarg do prokuratora jak to postąpił ks. Wysoczański*<sup>80</sup> (stylistyka i forma oryginalna) – pisał swego czasu świeżo mianowany przewodniczący TKR PNKK. Oszkalowany biskup nie pozostał dłużny i jako informator „Pieter” doniósł 21 marca 1951 roku, że informator „Grzmot” często widzi się z konsulem USA w Poznaniu, od którego „przynosi kalendarze amerykańskie”. *Ks. Józef Dobrochowski maskuje się jako dobry obywatel polski, lecz to nie jest prawda. Mnie osobiście namawiał, abym ja z nim uciekał do zatoki rybackiej szwedzkiej i on im zapłaci dolarami i rybacy szwedzcy przenoszą na stronę szwedzką*<sup>81</sup> (stylistyka i forma oryginalne).

Chory umysłowo „Pieter” wiedział bowiem w swojej swoistej *mądrości*, co *rajcuje* tajne służby. Donos był tak absurdalny, że kierownik Sekcji III WUBP w Bydgoszczy dopisał do niego, bardzo oględnie zresztą, „że wymieniony ogranicza się do dawania przestarzałych materiałów, a nie daje nowych”. Wszystko to nie przeszkadzało jednak „Grzmotowi” udać się do Głubczyc na Dolnym Śląsku, aby 18 listopada 1951 roku odprawić Mszę Świętą z biskupem, na którego permanentnie donosił<sup>82</sup>.

Samodzielna działalność w PSK była daleko idącą, prowokacyjną wręcz nie-subordynacją „Grzmota”, który przecież 12 września 1951 roku *przyszedł i pod-*

<sup>78</sup> Ibidem, s. 387- 388.

<sup>79</sup> Ibidem, s. 393.

<sup>80</sup> Ibidem, s. 394.

<sup>81</sup> Ibidem, s. 482.

<sup>82</sup> Ibidem, s. 443.

*pisał oświadczenie, iż będzie wykonywał i przestrzegał otrzymane od nas (Wydział V WUBP w Bydgoszczy – przyp. S.P.) polecenie dot. zaprzestania wszelkiej działalności tak w ramach PNKK jak i Kościoła Staro-katolickiego*<sup>83</sup>. *Jaki jest pożytek z tego oświadczenia, skoro J. Dobrochowski „w dalszym ciągu utrzymuje kontakt z Wysoczańskim twierdząc, iż zerwie z nim jeśli my ukróćmy wpływy Wysoczańskiego na niego”*<sup>84</sup> (stylistyka i forma oryginalne) – skarżył się 20 września starszy referent Sekcji IV Wydziału III Departamentu V MBP ppor. E. Laskowski. Kontakty te – jak widać – przeniosły się na 1952 rok i to do Wrocławia.

Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego zareagowało bardzo ostro na kolejną nielojalność „Grzmota”, bowiem to nie UdSW miał cokolwiek do powiedzenia w sprawach wyznaniowych, ale UB, znów niepoinformowany o kolejnych krokach „Grzmota”. Poza tym do zadań „Grzmota” nie należało wcale „uzdrażnianie starokatolików”, jak zaczął głosić, tylko rozpracowanie najbliższego otoczenia. 10 listopada 1952 roku naczelnik Wydziału III Departamentu V MBP mjr Arkadiusz Liberman napisał do po. naczelnika Wydziału V WUBP w Bydgoszczy kapitana Jana Kusza, co następuje: *Nawiązując do pisma Waszego L. dz. LC 3521/52 z dnia 18.X.1952 r. w sprawie inf. „Grzmot” oraz Kość. Starokatolickiego komunikujemy, że nie jesteśmy zainteresowani w reaktywowaniu działalności Kościoła Starokatolickiego, który prawnie nie istnieje. Wobec powyższego należy z inf. „Grzmot” przeprowadzić niezwłocznie rozmowę – powołując się na już przeprowadzoną w dn. 12.IX.1951 r. – zmierzającą do całkowitego zaprzestania jakiegokolwiek działalności kościelnej, oraz kontaktowania się z działaczami kościelnymi innych wyznań w kraju i zagranicą. Równocześnie należy zaprzestać wykorzystywania w/w po zagadnieniu jakiegokolwiek wyznania z uwagi na jego prowokacyjną działalność w Kościele Starokatolickim i K.P.K. Należy dopilnować by w/w zajął się uczciwą pracą zawodową. W przypadku niepodporządkowania się naszym poleceniom należy w stosunku do w/w zastosować ew., represje np. dodatkowe domiary podatkowe, usunięcie z pracy, włączenie do zagrożenia mu wysiedlenia go z tamtejszego terenu itp. Naszym zadaniem w/w należy wykorzystywać w miejscu pracy i innych środowiskach wrogich. O wykonaniu powyższego należy nas niezwłocznie powiadomić raportem specjalnym*<sup>85</sup>. Groźby te nie były gołosłowne, bowiem ks. Franciszek Ruplich z parafii metodystycznej w Żarach za odmowę podpisania apelu sztokholmskiego dostał krótki czas na *spakowanie się i opuszczenie powiatu żarskiego*<sup>86</sup>.

<sup>83</sup> Ibidem.

<sup>84</sup> Ibidem, s. 412.

<sup>85</sup> Ibidem, s. 273.

<sup>86</sup> R. Michalik, B. Polak, *Dziel i rządź*, „Biuletyn IPN” 2004, nr 3, s. 23.

Adresat, czyli naczelnik Wydziału V WUBP w Bydgoszczy kpt. J. Kusz, zameldował 4 grudnia 1952 roku swemu stołecznemu zwierzchnikowi, że 27 listopada przeprowadzono rozmowę z informatorem ps. „Grzmot” na temat jego angażowania się po linii wyznań, przy tym zwrócono mu uwagę, by tego więcej nie czynił. Przypomniano mu również złożone przez niego oświadczenie, jednocześnie wytyczając zadania, jakie ma do wykonania, z których powinien się wywiązać<sup>87</sup>. Z załączonej notatki służbowej wynika, że rozmowę tę przeprowadził kierownik Sekcji III Czesław Tomicki. Starszy referent Sekcji III, E. Woźniak meldował: *Na spotkanie w dniu 27.11.1952 r. z inf. o ps. „Grzmot” udał się także w związku z pismem M.B.P. Kier. Sekcji III. Tow. Tomicki Czesław. Informatorowi przypomniano jeszcze raz, że po linii wyznań ma się nie angażować, a jego zadaniem jest wykrywanie wrogów Polski Ludowej i po tej linii powinien się wykazać i oczekujemy od niego wyników. Wykrywać ich może i należy się z ludźmi – posiada takie możliwości. Informator zgodził się z naszym stanowiskiem, sprawa była dla niego jasna z tym, że liczy iż władze swego czasu jeszcze się do niego zwrócą i wytyczą mu po linii wyznań kierunek działania*<sup>88</sup>.

Awanturniczy charakter „Grzmota” i jego nieprzezwyciężona chęć pracy agenturalnej „po linii wyznań”, a także przedziwna zależność od człowieka choro-ego psychicznie, kazały mu jednak pod dyktando bp. I. Wysoczańskiego napisać 6 czerwca 1953 roku list, obok oczywiście innych piszących, do bp. E. Kupskiego z prośbą o objęcie przez tegoż kierownictwa w Kościele Starokatolickim. Wystąpienia te były niefortunne, bowiem jeszcze 15 maja 1951 roku biskup ów jako informator „Eagle” przedstawił szefowi UBP swoje warunki finansowe i organizacyjne dotyczące ewentualnego objęcia kierownictwa w PKS: stałą pensję miesięczną, legitymację upoważniającą do bezpłatnych przejazdów KP i KS oraz nieskrępowanie w działalności kościelnej i niepodejrzewanie o dwulicowość. W zamian za to zobowiązał się dostarczać swoje własne doniesienia i analizy oraz doniesienia 9 duchownych, z których miałby składać się ów Kościół. Kusił UBP możliwością pozyskania nowych kontaktów, *w tym również z podziemiem. Dotychczasowa praca w WSS („Społem”) jest pracą wyczerpaną co do zakresu moich usług dla UBP* – napisał<sup>89</sup>. Propozycji tej USB nie przyjął, mimo że planowana nowa instytucja kościelna miała być 100-procentową agenturą. Kościół Starokatolicki został przecież skazany na likwidację i jakiegokolwiek jego animowanie było niezgodne z przyjętą polityką.

Tajnym służbom nie był potrzebny mały, niemający większego zasięgu związek wyznaniowy i słusznie podejrzewały, że jest to zarówno sposób na życie

<sup>87</sup> IPN BU 01283/1660/J, s. 274.

<sup>88</sup> Ibidem, s. 275.

<sup>89</sup> Ibidem, s. 515-516.

kilkunastu do cna zdemoralizowanych panów, jak i sposób na zarobkowanie poprzez donoszenie do UB. Tylko na co ci panowie mieli donosić? Dotychczasowe doświadczenia wykazywały, że przede wszystkim nawzajem na siebie.

Tajne służby potraktowały więc list (papierowego) wikariusza generalnego (tak cały czas się podpisywał) – prawdopodobnie przekazany im przez adresata, czyli „Eagle’a” – jako incydent utwierdzający je we wcześniej podjętej decyzji o „wycofaniu »Grzomta« ze sfery wyznaniowej”. „Grzmot” rzeczywiście działał tam wraz z I. Wysoczańskim „prowokacyjnie”, jak się w ubeckim slangu mówiło. Należało więc rozbić ten nieobliczalny duet. W taki oto sposób tajne służby zsekularyzowały 48-letniego księdza awanturnika i wagabunde, który związał się z nimi dla korzyści materialnych i zaspokojenia swoich potrzeb prestiżowych, będąc równocześnie szantażowany z powodu *przeszłości*. Bezwzględność, z jaką się z nim obeszły, a także groźby, jakie nad nim zawisły, świadczyły o traktowaniu swoich – w końcu zasłużonych agentów – jako bezwolnych ogniw aparatu przemocy. Jednakże J. Dobrochowski niemoralnymi postępami oraz nieczystymi, jeśli idzie o działalność kościelną, intencjami, takie właśnie postępowanie służbom bezpieczeństwa umożliwił, a nawet je do tego sprowokował. Był jednym z wielu księży, którzy minęli się z powołaniem, traktując związek wyznaniowy jako przedsiębiorstwo czy instrument zaspokajania swoich potrzeb, nie tylko materialnych. Władze PRL również traktowały uzależnione od siebie związki wyznaniowe jako przedsiębiorstwa, w które trzeba zainwestować, aby osiągnąć określone korzyści. J. Dobrochowski okazał się na tej niwie *inwestycją nietrafioną*, więc trzeba go było skierować na *bezbrzeżne pole* wykrywania wrogów Polski Ludowej. Jego starokatolicki kamrat I. Wysoczański działał jednak dalej, przysparzając władzom aż do swojej śmierci w 1975 roku niemało kłopotu, cały czas oczywiście oszukując tych, którzy mu zawierzyli<sup>90</sup>. J. Dobrochowski też źle wyszedł na tej współpracy.

### **W stanie świeckim**

UB precyzyjnie zaplanował dalsze losy swojego zsekularyzowanego agenta. Skierowano go do zaocznego technikum budowlanego w Poznaniu, aby lepiej go zakonspirować. Następnie ulokowano w Przedsiębiorstwie Budownictwa Terenowego przy ul. Jagiellońskiej 68, a potem w Zakładzie Usług Radiotechniczno-Telewizyjnych przy ul. 3 Maja 4, gdzie włączano go w przeróżne operacje spekulacyjne na mieniu, głównie poniemieckim. Tajne służby komunistyczne ideę wspólnej własności traktowały bowiem tylko jako pierwszomajowe hasło.

<sup>90</sup> K. Bielawny, *Proces sądowy ks. biskupa Ignacego Wysoczańskiego w 1958 roku*, „Studia Elckie” 2007, nr 9, s. 90.

W ramach owego tajnego procesu uwłaszczenia się, „Grzmot” stał się właścicielem kilku działek budowlanych (m.in. przy ul. Cmentarnej) oraz udziałów w kamienicy przy ul. Śniadeckich. 13 października 1960 roku wszedł w posiadanie połowy willi przy ul. Kozińskiego 2, płacąc (według aktu notarialnego A-13921/1960) za tę nieruchomość 120 000 zł. Wprowadził się tam 2 czerwca 1961 roku, zajmując mieszkanie 1A po prowadzącym go swego czasu funkcjonariuszu UB Czesławie Stachowiaku (1922-1998), zapisanym na *Karcie ewidencyjnej lokalu mieszkalnego jako instruktor wojskowy*. Była to swoista operacja uwłaszczeniowa tajnych służb dokonana na majątku ponemieckim (C. Stachowiak był administratorem domów WUPB), dowodzi temu wściekłość SB w sytuacji, gdy J. Dobrochowski w 1976 roku przekazał udział w tej nieruchomości swojej gospodyni Zuzannie Plewie i jej siostrze (sprzedaż jednej czwartej części i darowizna reszty za opiekę). SB wszczęła w sprawie tej sprzedaży nieformalne śledztwo. Prawdopodobnie pieniądze na zakup części domu były „składkowe” grupy funkcjonariuszy oraz agentów i ci chcieli je odzyskać. Odzyskali jedynie część sprzętów, zabierając J. Dobrochowskiemu między innymi zabytkowy zegar i obrazy. Zarówno w nowym mieszkaniu, jak i w poprzednim przy ul. Hetmańskiej 12/5, eksduchowny gościł księży narodowych, ale też rzymskokatolickich (ks. ks. M. Stepczyńskiego, M. Skoniecznego) oraz innych wpływowych ludzi. Chwalił się, że na jednym z przyjęć było aż dwudziestu adwokatów. Peerelowski establishment umacniał się. Przyjeżdżał do niego oczywiście bp J. Wysoczański oraz inni konfesyjni wędrowcy. J. Dobrochowski, mając pieniądze, pomagał im, przy okazji oczywiście na nich donosząc, co traktował rutynowo, ale jego ubeccy, a potem esbecy mocodawcy, też traktowali jego meldunki bardzo rutynowo, czyli lekceważyli je. Kościół Polskatolicki nie był im potrzebny, a konfesyjne wagabundy stanowiły swoisty folklor, z którego jedynym pożytkiem było obrzydzanie ludziom religii jako takiej. W tym dynamicznym status quo elit dojrzałego PRL-u uczestniczyli też księża rzymskokatolicki, zapewne czerpiąc z tego jakieś korzyści, niekoniecznie materialne, i zapewne mając świadomość ceny tych korzyści w formie sporządzanych na nich donosów, ale *przecież SB i tak wszystko widziała* (takie było – błędne przecież – przekonanie w owych czasach o wszechmocy tajnych służb).

Z czasem, po przejściu J. Dobrochowskiego na emeryturę, mniej lub bardziej trwale okazały się więzi towarzyskie, ale też różne sploty własnościowe. Dom byłego księdza był szeroko otwarty dla starych kamratów. Niemniej do końca życia J. Dobrochowski pełen był lęku, dowodem czego było cowieczne sprawdzanie zamknięcia drzwi wejściowych. Starał się wieść unormowane życie rodzinne. Był to rodzaj *małżeństwa ratunkowego*. On, skruszony homoseksualista (forma



bierna) i przymuszony tajny współpracownik UB, a ona, wdowa po tragicznych przejściach z córką na utrzymaniu, oddziaływali na siebie terapeutycznie, wiodąc na pozór życie spokojne, zapraszając do domu różnych ludzi, których agent „Grzmot” wykorzystywał do swojej *pracy na boku*. W fabrykowaniu donosów nie mogło być przerwy, gdyż tego wymagał WUBP, a potem SB.

Jednak mimo zakazu tajnych służb, J. Dobrochowski od czasu do czasu brał udział w kolejnych awanturniczych przedsięwzięciach zdradzanego przez siebie I. Wysoczańskiego. 12-14 sierpnia 1964 roku uczestniczył w Synodzie Powszechnego Kościoła Starokatolickiego, który odbył się w domu starokatolickiego biskupa w Kosewie powiat Mrągowo. Dał się tam wybrać na biskupa pomocniczego; nieważnej konsekracji dokonał natychmiast bp I. Wysoczański, konsekrując również Władysława Kocheciuka i Piotra Bogdana Filipowicza<sup>91</sup>. Dobrochowski został przewodniczącym Kapituły i sekretarzem nieistniejącego Kościoła. Zgromadzeni odprawili mszę żałobną za przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego i złożyli przysięgę lojalności wobec władz PRL. Władze nie zatwierdziły jednak tego Kościoła, w związku z czym *powołano* Chrystusowy Kościół Starokatolicki, w którym pierwsze skrzypce zaczął grać lepiej przygotowany do prac kancelaryjno-promocyjnych ks. Krzysztof Józef Foragel z Krakowa (I. Wysoczański jako Łemko nie znał dobrze języka polskiego), mianowany natychmiast, choć niewyświęcony, biskupem sufraganem z prawem następstwa, a zarazem wikariuszem generalnym, kanclerzem i zastępcą zwierzchnika Kościoła. J. Dobrochowski został natomiast 12 lipca 1965 roku infulatem (a co z sakrą biskupią?) i kwestorem majątku kościelnego<sup>92</sup>. Prawdopodobnie, jako zakładnik SB, szybko jednak z tej godności zrezygnował, bowiem w piśmie do PWRN w Olsztynie z 3 sierpnia 1965 roku nie figuruje już w spisie kapłanów i założycieli Kościoła<sup>93</sup>. Ciekawostką jest, że w tych groteskowych dokumentach kościelnych J. Dobrochowski występuje dodatkowo jako... pizeopata<sup>94</sup>.

Zgodnie z poleceniem tajnych służb, J. Dobrochowski był do końca swoich dni konsekwentnym laikiem, bowiem mimo zgromadzenia w piwnicy paramentów liturgicznych, często zawłaszczonych wcześniej, nie odprawiał żadnych nabożeństw w domu, co stanowiło kolejny dowód braku jego kapłańskiego powołania. W karcie meldunkowej skreślono zapis: *proboszcz Kościoła starokatolickiego*, a wpisano *urzędnik*, zaś w rubryce wyznanie, *starokatolicyzm* zastąpiono

<sup>91</sup> Archiwum Państwowe Olsztyn, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie Wydział do Spraw Wyznań, sygn. 499/4/123, s. 64.

<sup>92</sup> Ibidem, s. 87.

<sup>93</sup> Ibidem, s. 73-79.

<sup>94</sup> Ibidem, s. 64.

*rzymskim katolicyzmem*<sup>95</sup>. Pisma urzędowe i donosy, a przede wszystkim prywatna korespondencja, w której nie ma żadnych elementów religijnych, świadczą o specyficznej, niekapłańskiej duchowości ks. J. Dobrochowskiego.



Od lewej: Erazm Lewandowski (mąż córki Zofii), Zofia Dobrochowska z d. Ojrzanowska, Alfreda vel Wiesława Lewandowska (córka Zofii), Józef Dobrochowski w 1952 roku

Wniebowzięcia NMP (do Klarysek). W okresie choroby proboszcz KP w Bydgoszczy Tadeusz Urban zorganizował mu opiekunkę, której wynagrodzenie wynosiło aż 100 000 zł, co sąsiedzi potraktowali jako wyłudzenie. 11 listopada 1987 roku doszło do jego ostatecznej rekonyliacji na rzymski katolicyzm; 83-letni staruszek z radości całował młodego księdza po rękach. Od tego momentu zerwał kontakt z Kościołem Polskokatolickim i codziennie odmawiał długie modlitwy wieczorne. J. Dobrochowski zmarł 14 kwietnia 1988 roku<sup>96</sup> i jako rzymski katolik został pochowany na cmentarzu parafii pw. św. Wincentego à Paulo przy ul. Stefana Kardynała Wyszyńskiego 58 w Bydgoszczy<sup>97</sup>. Nieco wcześniej, 23 marca 1988 roku, zmarła jego żona Zofia z domu Ojrzanowska (ur. 6 czerwca 1902 r.)

Dopiero choroba skruszyła konfesyjnego awanturnika, ale i tak nie pozbawiła go dwulicowości. Przyjmował bowiem Komunię Świętą w domu, zarówno od księdza polskokatolickiego, jak i kapłanów rzymskokatolickich. J. Dobrochowski, póki jeszcze był sprawny, uczęszczał na niedzielne nabożeństwa do kościoła rzymskokatolickiego pw.

<sup>95</sup> APB, Akta miasta Bydgoszczy – karta meldunkowa J. Dobrochowskiego.

<sup>96</sup> Urząd Stanu Cywilnego w Bydgoszczy, Akt zgonu 1202/1988.

<sup>97</sup> Parafia pw. św. Wincentego à Paulo w Bydgoszczy, Księga zmarłych, sygn. 1988, nr 100, s. 197.

**Fr. Józef Dobrochowski (1904-1988) as an informer of the UB  
(Office of Security, Polish secret police under Communism)  
with the pseudonym “Grzmot” (“Thunder”)**

**keywords:** Polish National Catholic Church, Bydgoszcz, Józef Dobrochowski, Public Security Office

The Bydgoszcz Parish of the Polish Catholic Church was reactivated after World War II by Fr. Józef Dobrochowski (1904-1988). He also was working as a UB informer AKA “*Thunder*”. He not only informed on his parishioners, but also performed tasks for the secret service in the Church, including removal of Bishop Józef Padewski, who died in prison in 1951. As the chairman of the PNKK Temporary Government College he set his colleague priests at variance and embezzled funds, as a result of which he was withdrawn from the Church management. He established relations with the mentally ill bishop vagabond Ignacy Wysoczański. “*Thunder*’s” insubordination as a secret agent led to UB’s withdrawal from all religious activities in 1952. In that time, the authorities started to treat the Polish Catholic Church as a bothersome religious organization of low importance, in particular with the fight against the Roman Catholic Church. They supported sabotage in the form of *patriotic priests* and Caritas.

**Priester Józef Dobrochowski (1904-1988) als Auskunftsbeamter  
der Sicherheitsbehörde unter dem Pseudonym „Grzmot” („Donner“)**

**Schlüsselwörter:** Polnische Nationale Katholische Kirche, Bydgoszcz, Józef Dobrochowski, öffentliche Sicherheitsbehörde

Die Pfarrei der Polnischen Katholischen Kirche in Bydgoszcz wurde nach dem Zweiten Weltkrieg vom Priester Józef Dobrochowski (1904-1988) reaktiviert. Zugleich war er Auskunftsbeamter der Sicherheitsbehörde unter dem Pseudonym „*Grzmot*” („Donner“). Er denunzierte Mitglieder seiner Pfarrgemeinde und übernahm im Auftrag des Geheimdienstes Aufgaben in der Kirche, die u.a. den Bischof Józef Padewski ausschieden, der im Jahr 1951 in einem Gefängnis gestorben war. Als Vorsitzender des Interimskabinetts der Polnischen Nationalen Katholischen Kirche verfeindete er Priester und veruntreute das Geld, wodurch er von der Leitung der Kirche verwiesen wurde. Er verband sich mit dem geisteskranken Bischof, Vagabunden, Ignacy Wysoczański. Die Gehorsamsverweigerung von „*Grzmot*” im Sinne des Geheimen Mitarbeiters hatte dagegen 1952 seine Verweisung durch die Sicherheitsbehörde von der religiösen Tätigkeit aller

Art zur Folge. In derselben Zeit begannen die Führungsorgane die Polnische Nationale Katholische Kirche als eine lästige Religionsgemeinschaft zu behandeln, die besonders im Kampf mit der römisch-katholischen Kirche von geringer Bedeutung war. Die Führungsorgane unterstützten Diversion der *Priester-Patrioten* und den Caritasverband.